Nr. 38. Lwów — Czwartek dnia 16 Lutego. Rok 1905.

Wychodzi w dni powszednie o godzinie 3 po południu z datą dnia następnego
Prenumerata z przesyłką pocztową wynosi
w kraju i Austryi miesięcznie 2 k. 20 h.
w Niemczech 3 „ — „
w innych Państwach 4 „ — „
Za zmianę adresu dopłaca się 40 „
[illegible]
Prenumerata we Lwowie miesięcznie 2 k.
Numer kosztuje we Lwowie 8 h.
na prowincyi 10 h.
Numera z poprzednich dni po 20 h.
Wszelkie DONIESIENIA PRYWATNE [illegible] po 1 k. od wiersza.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

[illegible]
wiersz petitowy albo jego miejsce 20 h.
W drobnych ogłoszeniach:
tłustym petitem za każde słowo 6 h.
tłustym garmondem „ „ 6 h.
korespondencye prywatne „ „ 3 h.
[illegible]
Reklamy po kronice wiersz petit. 1 k.
Ogłoszenia na czele numeru na pierwszej stronicy wiersz petitowy 60 h.

Dziś: | św. Julianny P. | Symeona i Anny
Jutro | św. Konstancyi P. | Izydora
Adres Redakcyi i Administracyi Lwów, ul. Sykstuska l. 45.
Naczelny Redaktor i Wydawca: **Ludwik Masłowski.**
Rękopisów Redakcya nie zwraca.
Wschód słońca o godz. 7 m. 13
Zachód „ „ 5 m. 16
Długość dnia godzin 10 min. 8
Przybyło dnia od wczoraj 3 m.

Psychologiczne powody zajść warszawskich.

Jeden ze znakomitszych obywateli naszego kraju wypowiada w broszurze, która za parę dni się pojawi, następujące na ten temat uwagi:

Tuż po rozruchach w Petersburgu z uczuciem radości obwieściliśmy światu: a jednak Warszawa spokojna.

Lecz jakże rychło i jak niespodzianie zmieniło się ono w pomruk żałobny: w Warszawie wre i kipi.

Z napiętem sercem dzień po dniu czekaliśmy na telegramy, krwawiące się wieściami o rzeziach ulicznych, rabunkach, o stanie oblężenia, o strejku ogólnym, o ciągle nowych ogniskach miast polskich, zajmowanych przy tym samym akompaniamencie rozlewanej krwi.

I cóż wpłynęło na te wypadki? co wytworzyło i stworzyło ten szereg krwawych dni warszawskich? Pierwsze pytanie, które się dziś ciśnie: co to za siła, która z taką piorunującą szybkością rozpaliła masy?

Siła skombinowana, tak jak skombinowane są przyczyny jej odpowiadające, ale główny charakter i znamię tej siły nie tkwiło w jasno wytkniętych hasłach, ale raczej i przedewszystkiem w olbrzymim fermencie, nagromadzonym w uczuciu.

Tam, gdzie są prochy nagromadzone obficie, wystarczy iskra, by wybuch sprowadzić.

W chwilach napięcia mas, jakieś półjasne hasło — jakieś niedomówione słowo - już starczy za przygotowywanie długiej organizacyi — za wywody, trafiające w umysły.

By więc wytłómaczyć i nagłość wypadków i rozszerzenie się ich olbrzymie, potrzeba sobie zdać sprawę z psychologii ludzkiego serca, a jeżeli chcemy koniecznie po dzisiejszemu powiedzieć: z psychologii mas.

Przyczyn do wielkich zaburzeń uczuć nie zbrakło w Warszawie.

Najpierw zajścia w Petersburgu, w głębi Rosyi, musiały się ozwać żywiołowem echem i w robotniczych warstwach w Warszawie. Są w powietrzu i z powiewem wiatru idą miazmaty prądów społecznych podobnie, jak są bakcyle, idące z organizmów fizycznych.

Poczucie solidarności zawodowej między robotnikiem a robotnikiem wywiązuje się na podstawie ścisłych praw psychicznych, w których różnica narodowości nie gra przodującej roli.

Strejk w Petersburgu i w Moskwie odbił się napierającą falą, strejkiem w Warszawie i Łodzi.

Ale poza tem jeszcze, ileż już przygotowanego podniecenia było pod bluzą robotnika i siermięgą chłopa!

— Czuć u nas jakieś dziwne, a straszne podniecenie — odzywały się u nas osoby z zakordonu, mówiąc o stosunkach tamtejszej ludności i definiując je tem jednem określeniem; jeżeli wojna rosyjsko japońska już dla ludu rdzennie rosyjskiego stała się tak ciężką, iż ten tak potulny chłop moskiewski począł się jawnie przeciw niej burzyć, to już wprost wstrętnym molochem było widmo jej dla robotnika i chłopa polskiego, który daleko mniej jeszcze, aniżeli lud moskiewski, mógł na to znaleźć odpowiedź w swem zbolałem sercu: dla kogo i dla czego ma on oddawać ofiary krwi? Dla czego ma poświęcać nawet swoją rodzinę?

Do bolu i cierpienia moralnego nie popartego żadną wyższą ideą, ciężącego na masach jak straszliwe fatum, przyłączyła się i nędza; skutkiem wojny przemysł fabryczny upadł, a wiadomo, że szczególnie Warszawa dotknięta tą wojną została, za nią poszedł zastój w fabrykach, a znowu zatem bezrobocie, nędza i głód, oboje się złożyły na uczucie rozpaczy, które dławi wszelaki głos roztropności i rozsądku. Widziano w Warszawie kobiety, idące z otwartą piersią na bagnety i na włócznie kozackie, wołające głośno: „zabiliście mi męża w Mandżuryi, zabijcie teraz i mnie“. Oto wymowna ilustracya w obrazie tego wypowiedzenia — oto charakterystyka tego nastroju, który już nie ma nic do stracenia, a samą śmierć uważa za zysk wobec podobnego życia.

„Do tych poszczególnych przyczyn przyłączyły się i inne, otworzyły się i dawne zakrzepłe rany i wybuch uczucia wywołał gdzieś z podziemia ukryte w duszy ludu wszystkie krzywdy dawne; w katedrze lubelskiej, gdzie się gromadzą robotnicy, na głos odważny, obywatelski swojego pasterza wyrzekają głośno na to wezwanie, że nie wolno im wzywać Boga w swoim języku, że nie wolno im śmiało wyznawać wiary swych ojców, że ciemiężyciel zdusił i zdławił najświętsze uczucia.

Wszystkie te zbolałe uczucia i przeszłe i dzisiejsze, wszystkie krzywdy i wszystkie zawody zmięszały się i skotłowały w duszy tego ludu, przypuszczając do niej na wszystkich punktach atak, tak, iż wystarczył głos, idący z rewolucyi petersburskiej, wystarczyły także podżegania socyalistycznych agitatorów, ażeby masy poszły pod nóż i bagnety. Ci ostatni nie skąpili zabiegów i starań, ażeby roznamiętnienie ludu jeszcze więcej podsycić, i to różnorakie uczucie zbolenia wyzyskali samolubnie i nikczemnie dla rzekomych zysków partyi, która z jednej strony wzywa do walki z despotyzmem, z drugiej zaś strony sobie przypisuje wawrzyny za krew przelaną i tak hojnie roztrwonioną. Lecz obok agitatorów, idących ze swoim sztandarem, czyż nie znalazł się agitator inny? Czyż ręka uzbrojona knutem nie znalazła się przy jednym warsztacie i przy jednej pracy wraz z dłonią „towarzysza“, kryjącego się wygodnie za węgłami domu, a wysyłającego lud na rzezie?

Jeżeli trudno dziś o tem wyrokować, to także i trudno nie podejrzywać, że rządowi petersburskiemu było bardzo pożądanem wszystko, co mogło odwrócić uwagę od rewolucyi petersburskiej, a skierować ją na inne zdarzenia, bo więcej niż pewno, że rewolucyę w Warszawie stłumić dla rządu było zabawką, ale trzeba, aby ona była narodową rewoltą i by nikt o tem nie wątpił.

I nie dla jednego tylko rządu rosyjskiego było to pożądanem. Wszakże nim jeszcze padły strzały na ulicach warszawskich, już mówiły inspirowane gazety niemieckie, że w Warszawie wre i kipi, stwierdzając tym chórem jednozgodnym przysłowie: *Der Wunsch ist der Vater der Gedanken*. Jeżeli czyhał na tę gratkę obłudny Prusak, to trudno nie posądzić, by była nie na rękę uwikłanemu we własne sieci Moskalowi.

Czy zaś te rabunki i plądrowania wojska, i to danie *carte blanche* wojskom do rozboju, po milczącem z początku przypatrywaniu się rozruchom, czy to znęcanie się nad niewinnemi prywatnemi osobami, strzelanie na przechodniów jak do zbłąkanych psów, a puszczanie płazem wybryków strasznej plagi warszawskiej, jaką są nożownicy stolicy, a nawet bratanie się z nimi, patrzenie przez palce na tysiące wychodzących odezw z drukarni socyalistycznych, a zabranianie wydania choćby jednej odezwy uspokajającej przez najpoważniejszych obywateli kraju, czy to wszystko razem wzięte, a jeszcze rozświecone znaną tradycyą i znanym systemem, którego obecny byłby tylko powtórzeniem i kopią — czy, pytam, to wszystko nie nadaje powziętemu podejrzeniu wygląda już niezbitego faktu? Niechaj o tem zawyrokuje opinia — a skoro raz fakt potwierdzony zostanie, to zarazem i to się stwierdzi, że winę ponosi nie tylko czynownictwo warszawskie, ale i te sfery rządzące, które patrząc na to wszystko, wyjątkowo względem Warszawy tak uparte zachowują milczenie.

Program J. I. Kraszewskiego.

Dziennik polski bardzo dobrze zrobił, że w dzisiejszej chwili, kiedy się tyle mówi o programach w stosunku naszym do Rosyi i kiedy się tyle tych programów wypracowuje w Warszawie, przypomniał stary a bardzo dobry, bardzo rozumny i do dziś dnia aktualny program, jaki w r. 1872, a więc w stuletnią rocznicę pierwszego rozbioru Polski ułożył i opracował Ignacy Józef Kraszewski.

Owóż w programie tym między innymi pisał on:

„Rewolucye r. 1794, 1830, 1863 wyniszczały nas coraz bardziej. Droga do odzyskania bytu przez nie wskazana, okazała się nietylko niemożliwą, ale zgubną. Siłą materyalną przeciwko dziesięćkroć większej i doskonale zorganizowanej, nie mogliśmy i nie będziemy nigdy mogli nic począć — a siły moralnej tak przeważnej, by tamtę złamała, nie staraliśmy się w sobie wyrobić“.

Opinia polska po klęsce ostatniej skłania się, jak mówi Kraszewski, do uznania tej podstawowej prawdy, że wszystkie siły nasze należy wytężyć, by uzyskać „krzepki organizm narodowy“, a „troskę o polityczną egzystencyę“, t. j. o powrót do bytu państwowego, zostawić — Panu Bogu.

„Niewierzym w rewolucye pięściowe, nie chcemy spisków i knowań pokątnych — bronić się chcemy od zagłady na wszystkich drogach jawnych i dostępnych, nie wzdrygając się ani walce, ani prześladowaniu. Wypowiadamy głośno i otwarcie, czego żądamy dzisiaj, ale nie zrzekamy się jutra, a gdybyśmy go nawet się zrzekli, nie miałoby to ani wagi, ani znaczenia, bo nikt za pokolenia przyszłe spadku wyrzekać się nie może“.

Zadaniem naszem na dziś powinna być: obrona bytu narodowego, — „reszta będzie sprawą przyszłości“.

Stosunek nasz do Rosyi, polegający na dławieniu z jednej strony, a nienawiści z drugiej, uważa Kraszewski za tymczasowy. Zmienić się ten stosunek musi, ale nie prędzej stanie się to, aż naród rosyjski wyzwoli się z pęt biurokracyi i absolutyzmu. Trwałe porozumienie się jest do tego czasu niemożliwe, bo „jakież znaczenie mieć by mogły traktaty zawarte między małoletnim, jakim jest dziś Rosya, a spętanym niewolnikiem“?

Rosya — zdaniem Kraszewskiego — to naturalny teren zbytu dla polskiej wytwórczości, dla polskiej kultury, dla polskich zdolności. Jak Czacki, Staszyc, Czartoryski, — Kraszewski wskazuje nam drogę na Wschód.

A wskazania na dziś, na chwilę bieżącą?

„Starać się zachować wyższość naszą duchową, umysłową, moralną, spotęgować pracę rozumną, do której zużytkowania materyał surowy mamy obfity, a na którą targowisko rosyjskie dostarcza odbiorców — dziś jest to jedynym patryotyzmem czynnym, dobrze zrozumianym. Nadaremnie drażnić byłoby — nierozumem, próżno się manifestować słowy — dziecińśtwem; — kłamać uszczęśliwienie na torturach, — nikczemnością“.

Wolny od szowinizmu, zaleca Kraszewski przyswajanie sobie dobrowolne języka rosyjskiego, jako oręża,

„który nierozsądek tylko odtrącać może. Uczymy się francuskiego dla stosunków z Europą i cywilizacyą, musimy się uczyć rosyjskiego dla walki obowiązkowej z Rosyą. Nauka języka jest także siłą, bez niej jesteśmy bezbronni. Wszakdziś już Niemcy, przewidując w niedoścignionej przyszłości podobieństwo walki z Rosyą — pilnie się uczą jej języka. Jakże nierównie, a stokroć potrzebniejsza nam jest znajomość języka, literatury, obyczajów i stosunków państwa, przeciw którego potędze, my siłą tylko ducha wojnę prowadzić musimy? Nie o walienrodyzm tu idzie, bo czasy Wallenrodów minęły bezpowrotnie. Otwarcie powiedzieć możemy Rosyanom, że walczymy z nimi i o co dziś walczymy“.

Kraszewski wierzy w dobre pierwiastki narodu rosyjskiego, wierzy w możliwość zbliżenia się trwałego — po okresie walki o prawa nasze. Pesymistą jest natomiast na punkcie naszego stosunku do świata niemieckiego.

„Gdy stosunek z Rosyą jest prowizoryczny i wyczekujący — z Niemcami stanowczo się przedstawia, jako walka o życie lub śmierć. Tu nie ma i być nie może mowy o żadnem przymierzu — nawet o chwilowym rozejmie“.

Nawet wpływu kultury niemieckiej, a raczej pruskiej, obawia się Kraszewski, dopatrując się w niej niebezpieczeństwa dla duszy polskiej. Już dziś są

„patryoci polscy, którzy jeszcze po polsku mówią, ale naturą swą przerodzili się w polskich Niemców.... tego wynarodowienia z ducha dokonywa wychowanie, pozostawiając zrazu zewnętrzne cechy polskości“.

Kto miał sposobność zetknąć się z mieszczaństwem polskiem w zaborze pruskim, ten chyląc czoło przed jego przywiązaniem gorącem do sprawy ojczystej i przed dzielnością odporu — musiał niestety, z bolem zauważyć to odpolszczenie się duchowe, które jak cień, postępuje w ślad za zwycięskim rydwanem pruskiej cywilizacyi, ciągnącym przez niwy nasze.

Kraszewski umiał patrzeć. Uwagi jego tętnią żywotnością i dziś. Nie straciła mocy swej niejedna także „myśl programowa“ wielkiego pisarza, a chociaż pokryła je pleśń lat trzydziestu, to trzeźwością sądu, realizmem, trafnością, przewyższają o całe niebo wiele z tych „aktualnych“ niby programowych fantasmagoryj, jakie w chwili obecnej rodzą się co chwila w niezliczonych politykujących kółkach warszawskich.

Korespondencye.

Wiedeń 14 lutego.

(Przygotowanie do wiecu miast. Ustawa o swojszczyźnie. Projekty fiskalne miast. Najmłodszy arcyksiążę. Sympatyczny głos niemiecki o literaturze polskiej. Wnuczka poety Wielanda przed sądem).

(y). Stały komitet wiecu miast austryackich na odbytej tu przed kilku dniami konferencyi postanowił przedłożyć na tegorocznej sesyi wiecu miast, która odbędzie się na wiosnę, kilka bardzo ważnych wniosków do uchwały. Prawie wszystkie te wnioski są natury fiskalnej i zmierzają albo do otwarcia gminom miejskim nowych źródeł dochodów, albo też do zmniejszenia ich teraźniejszych ciężarów. Do tego celu zmierza przedewszystkiem wniosek magistratu wiedeńskiego o rewizyę ustawy o swojszczyźnie z r. 1896, która w swych skutkach okazuje się wprost zabójczą dla finansów wielkich miast, gdyż uzyskanie przynależności w jakiejkolwiek gminie czyni zależnem tylko od zamieszkania w niej przez lat dziesięć. Skutkiem tego zwiększa się w tempie zatrważająco szybkiem ciężar miast utrzymywania rozmaitych biedaków w szpitalach i domach przytułku, skoro bowiem raz kto wymieszkał był dziesięć lat w mieście, a niema środków do utrzymania, już rości sobie pretensyę, aby go gmina utrzymywała. Największą zaś niesprawiedliwość obecnej ustawy o swojszczyźnie upatrują reprezentanci miast w tem, że nadaje ona cudzoziemcom zupełnie takie same prawa do nabycia przynależności przez dziesięcioletnie zasiedzenie jak obywatelom austryackim. Dawniej cudzoziemiec, jeżeli np. chciał uzyskać przynależność do Wiednia, musiał nie tylko zostać przyjęty przez reprezentacyę gminną, ale nadto uiścić taksę w wysokości 600 koron, teraz uzyskuje to całkiem za darmo. To też w ostatnich czterech latach ni mniej ni więcej tylko 10.000 cudzoziemców uzyskało prawo przynależności do Wiednia, gmina straciła należny jej dochód 6 milionów koron z taks, a wydatki jej na opiekę nad ubogimi wzrosły więcej niż o 6. milionów.

Drugi projekt, z którym również wystąpili przedstawiciele Wiednia, dotyczy zaprowadzenia jakiegoś podatku gminnego od przyrostu wartości realności i gruntów w miastach, wywołanego rozmaitemi inwestycyami, przedsiębranemi kosztem gminy. Miasta budują kosztem wielu milionów tramwaje, kanały, bruki, zakładają skwery i ogrody publiczne, regulują ulice i place i rozmaite inne przedsiębiorą inwestycye, z powodu których wartość prywatnych realności i gruntów powiększa się kolosalnie, owóż godziłoby się, aby właściciele takich realności uiszczali za ten przyrost ich majątku jakiś osobny podatek na cele gminne. Jakiego rodzaju ma to być podatek, to obmyśli wiec miast na swej sesyi jesiennej.

Z powodu rozmaitych innych wniosków natury fiskalnej podnieść należy jeszcze projekt zaprowadzenia osobnej opłaty stemplowej gminnej. Na to jednak niezawodnie rząd bezwarunkowo się nie zgodzi, bo wprowadzenie jakichś osobnych stempli komunalnych doprowadziłoby tylko do tego, że także kraj i powiaty, a może nawet w końcu i instytucye filantropijne domagałyby się dla siebie takiego samego przywileju.

W sobotę odbył się tu chrzest nowonarodzonego synka arcyks. Leopolda Salwatora i małżonki jego arcyksiężnej Blanki, córki Don Carlosa, znanych dobrze Lwowianom z kilkuletniego pobytu w stolicy Galicyi. We Lwowie też przyszło na świat troje najstarszych dzieci arcyksiążęcej pary, dziś liczba ich wynosi dziewięcioro, pięć córek i czterech chłopców. Pomocy lekarskiej udzielał arcyksiężnej Blance przy przyjściu na świat wszystkich dziewięciorga dzieci prof. dr. Czyżewicz ze Lwowa, on też bawi obecnie przy jej łożu w Wiedniu i wydaje biuletyny lekarskie. Nowonarodzonego arcyksięcia trzymał do chrztu Cesarz i sędziwa księżna Modeny Adelgunda. Otrzymał na chrzcie imiona: Franciszek Józef Karol i jeszcze siedm innych.

We *Fremdenblacie* pojawił się przed kilku dniami nadzwyczaj ciepło i sympatycznie napisany fejleton o najnowszej literaturze polskiej pióra niejakiego Paul Wilhelma. Autor omawia w tym fejletonie zbiorek nowel Konopnickiej, Orzeszkowej i Ostoi, które wyszły niedawno w Berlinie w przekładzie niejakiej Heleny Majdańskiej, pod którym to pseudonimem kryć się ma jedna z dam wykwintnego towarzystwa berlińskiego, unosi się nad zaletami tych nowel i między innemi wypowiada takie uwagi ogólne: „Jakiś niepojęty czar otacza literaturę polską ostatniej doby. Jest w niej coś dziewiczego, prawdziwość uczucia, wypowiadającego się jeszcze z żywiołową siłą bez ciężkiego balastu tradycyi, krępującej artystyczną formę wyrażania myśli. Zaiste zazdrościć można poetom narodu, którego literatura nie wyczerpała jeszcze zupełnie tematów i motywów, leżących

---

Maksym Gorkij.

Z opowiadań starej Izergil.

Za dawnych lat żyło na ziemi pewne plemię. Gdzie — tego nie wiem. Wiem tylko, że nieprzebyte puszcze z trzech stron okalały tabory tego plemienia; z czwartej strony, jak okiem sięgnąć, rozpościerał się step. Był to lud wesoły, śmiały a silny i zadowolony ze swego bytu... Aż oto nastały ciężkie czasy: skądciś nadciągnęły inne plemiona i zapędziły poprzednich mieszkańców w głębie leśne. Tam były bagna i mrok nieprzenikniony panował, albowiem puszcza była odwieczna i tak się splotły konary drzew, że nie można było dojrzeć nieba, a promienie słoneczne z trudem przedzierały się przez gęstwinę liści. Lecz kiedy owe promienie padły na stojącą wodę bagien i moczarów, unosiła się zatruta mgła, od której ludzie marli jeden po drugim. I rozległ się płacz wielki wśród kobiet i dzieci owego plemienia, ojcowie zaś popadli w zadumę; trzeba było wyjść z tego lasu, na to zaś były tylko dwie drogi: jedna droga wstecz — tam rozsiadł się wróg potężny i okrutny, druga droga naprzód; tam, objąwszy się nawzajem splotem gałęzi, stały drzewa olbrzymie, głęboko zapuściwszy węzłowate korzenie w trzęsawisko. Drzewa te stały nieruchome i milczące, jak gdyby skamieniałe w szarawem półświetle dnia, wieczorem zaś, gdy zapalono ogniska, zdawały się zacieśniać jeszcze obręcz ciemną wokoło tych ludzi, przywykłych do dali stepowych, światła i swobody. Straszniej jeszcze bywało, gdy wiatr smagał wierzchołki drzew, a las szumiał głucho i groźnie, jak gdyby śpiewał pieśń pogrzebową tym ludziom, co w jego głębi szukali schronienia przed wrogiem. Byli to wprawdzie ludzie mężni i zapewne nie wahaliby się pójść na bój śmiertelny przeciw tym, co wydarli im ziemię, lecz im niewolno było nawet umierać, mieli bowiem swe posłannictwo i podania, odziedziczone po przodkach, któreby wraz z nimi zanikły, gdyby wszyscy polegli na polu bitwy. Dlatego więc długie noce spędzali bezczynnie na rozmyślaniu, przy szumie lasu, w wyziewach jadowitych. Siedzieli koło ognisk, a wokoło migały cienie; im się zaś zdawało, że to złe duchy tego lasu i błot... I wciąż ludzie siedzieli pogrążeni w myślach. Lecz nic nie zdoła tak wyczerpać wszystkich sił duszy i ciała, ani praca, ni kobiety, jak smutne myśli, co się w serce wpijają, jak gady. Więc upadli na duchu owi ludzie... strach zapanował w ich szeregach i skuł im ręce; coraz częściej dawały się słyszeć słowa nikczemne, naprzód szeptane, potem coraz bardziej głośne; należało wrócić, poddać się wrogom, wyrzec się swobody. W obawie przed śmiercią, nikt już nie lękał się życia w niewoli. Lecz wtedy wystąpił Danko i wybawił wszystkich — on jeden.

Danko był to młodzian owego plemienia. Piękny był; ludzie piękni zawsze bywają śmiali. On więc przemówił do swych towarzyszów:

— Myślą a słowami niesposób usunąć głazu, co drogę zagrodził. Poco tracimy siły i czas na próżne skargi? Wstańcie, pójdźmy w głąb puszczy i przejdziemy las, przecie gdzieś on się kończyć musi — wszystko na świecie swój koniec ma! Idźmy! Hej!

Popatrzyli na niego i przyznali, że on najlepszy i najdzielniejszy, bo w oczach jego ujrzeli zapał i odwagę.

— Prowadź nas! — rzekli.

Wtedy ich powiódł; szli za nim odważnie, bo ufali mu. A trudna to była droga! Mrok wkoło i na każdym kroku bagno pochłaniało ludzi, a drzewa zagradzały im drogę zwartą ścianą. Ich gałęzie splotły się z sobą jak węże, wszędzie rozpostarły się ich korzenie, i każdy krok naprzód dużo kosztował potu i krwi. Długo szli... coraz gęstszy był las, a siły ich opuszczały. Więc poczęli szemrać, że napróżno ich powiódł w głąb leśną młody i niedoświadczony Danko. A on wciąż naprzód szedł wytrwale i pełen otuchy.

Lecz oto burza rozpasała się nad lasem, złowrogi pomruk poszedł po drzewach, i taki mrok zapanował w lesie, jak gdyby się tam naraz zebrały wszystkie noce, ile ich było na świecie od tej pory, jak został stworzony. Szli więc drobni ludzie wśród niebotycznych drzew, wśród huku grzmotów. Olbrzymie drzewa, chyląc wierzchołki, szumiały i skrzypiały złowróżbną pieśń, węże błyskawic latały nad lasem, na mgnienie oka obejmowały go chłodnym, sinawym blaskiem. W takie chwile ludziom się wydawało, że drzewa żyją, że za nimi wślad wyciągają długie, węzłowate ręce. Z otaczającej ciemności czyhało na nich coś czarnego i chłodnego. Ciężka to była droga, a ludzie, wyzbyci z sił, padli na duchu. Lecz wstydzili się tej słabości przed sobą, i cały swój gniew i nienawiść zwrócili przeciwko Dankowi, który wciąż szedł na ich czele, i poczęli mu gorzko wymawiać, że ich zwodzi, że nie potrafi rządzić nimi — tak jest!

Zatrzymali się wyczerpani i z nienawiścią w sercu, wśród szumu lasu, który teraz śpiewał pieśń tryumfalną, wśród drżących cieniów nocy, poczęli sądzić Danka.

— Ty — rzekli — jesteś człowiek nikczemny i szkodliwy. Tyś nas poprowadził na zgubę i za to zginiesz teraz!

Błyskawica i grzmot potwierdziły ten wyrok.

— Rzekliście: prowadź! — i jam was prowadził! — krzyknie Danko i pierś swą nadstawił. — We mnie jest siła i męztwo na wodza, dlategom was prowadził. A wy? Cóżeście dla siebie zrobili? Nawet sił i wytrwałości wam niestarczyło na dłuższą drogę, szliście tylko za mną, jak stado owiec!

Te słowa bardziej jeszcze rozjątrzyły tłum.

— Zginiesz! zginiesz! — krzyczeli.

A las im wtórował, a błyskawice rozdzierały mrok na strzępy. Danko patrzał na tych, dla których tyle poniósł trudów. Otaczali go zwartem kołem; na twarzach ich była zawziętość. Wtedy poznał, że po nich nie może się spodziewać litości. Tedy i jego pierś wezbrała nienawiścią, lecz naraz ustąpiło to uczucie: on przecie kochał tych ludzi i zdało mu się, że mogliby zginąć bez niego. Serce jego zapłonęło czystym ogniem miłości, a oczy jego zajaśniały odblaskiem tego ognia.... Lecz oni, widząc to, myśleli, że się wściekł i dlatego tak mu się wzrok żarzy, więc najeżyli się, jak wilki, i otoczyli go ciasnem kołem, by tem łatwiej pojmać i zabić. Lecz Danko odgadł ich myśli, a serce jego jeszcze jaśniej zapłonęło.

A las wciąż śpiewał swą pieśń ponurą, ryczał grzmot i deszcz lał strugami....

— Co mam uczynić dla ludzi? — głośniej niż grzmot krzyknął Danko.

W tem rękami rozdarł pierś swoją, wyrwał serce i wysoko podniósł je nad głową.

A serce jego jaśniało, jak słońce, i zamilkł las, oświetlony pochodnią wielkiej miłości, mrok skrył się w gąszczu leśnym i drżący padł na błota i moczary, ludzie zaś stali z podziwu skamieniali.

— Za mną! — krzyknął Danko i rzucił się naprzód, wciąż wysoko nad głową trzymając gorejące serce i oświetlając niem drogę.

Tamci rzucili się za nim, porwani i zaciekawieni. Wtedy znowu zaszumiał las, jak gdyby się dziwił, lecz zagłuszył go tętent biegnących ludzi. Szli naprzód prędko i śmiało, porwani widokiem gorejącego serca. I teraz wielu z nich ginęło, lecz umierali bez skargi i łez. A Danko wciąż kroczył na czele, a serce jego jaśniało... jaśniało!...

Wtem las się rozstąpił przed nimi, rozstąpił się i został w tyle ciemny i milczący, a Danko i wszyscy owi ludzie naraz skąpali się w morzu światła słonecznego i powietrza czystego po deszczu. Burza została hen tam, za nimi, nad lasem, tu, świeciło słońce, dyszał step, trawa błyszczała w perłach rosy i złotem lśniła się rzeka... Wieczór był — w ostatnich promieniach słońca rzeka wydawała się czerwona, jak ta krew, co gorącym potokiem buchała z rozdartej piersi Danka.

Powiódł okiem po szerokim stepie umierający Danko, rzucił wzrok radosny na ziemię swobody i zaśmiał się dumnie. Potem upadł i — skonał.

Cicho, jakby zdziwione, szeptały za nim drzewa lasu, a trawa, zbroczona krwią Danka, wtórowała im.

Ludzie zaś, szczęśliwi, pełni nadziei, nie zauważyli nawet jego śmierci, nie spostrzegli, że obok trupa Danka żarzy się jeszcze dzielne jego serce. Jeden tylko człowiek ostrożny spostrzegł i, jak gdyby się czegoś obawiał, nogą nastąpił na dumne serce... Rozsypało się ono na tysiąc iskier — i zgasło.

---

w charakterze narodowym. My Niemcy niestety nie jesteśmy w tem przyjemnem położeniu".

Przed tutejszym sądem karnym stanęła tymi dniami oskarżona o drobne przekroczenie uboga kobiecina Ludwika Wieland, która, jak się pokazało z aktów sądowych, jest wnuczką głośnego poety Wielanda. Jest ona bowiem córką bratanicy poety i urodziła się w Bremie. Obecnie żyje w Wiedniu w wielkiej biedzie, a zarabia na życie praniem i posługami. W domu, gdzie mieszka, w dzielnicy Favoriten, obwiniła ona jedną ze swych sąsiadek, iż skradła jej dwie chusteczki, owa sąsiadka zaskarżyła ją o obrazę honoru, a sąd skazał ją na 48 godzin aresztu. Wyższy sąd przed którym odbyła się tymi dniami rozprawa apelacyjna, skonstatowawszy na podstawie aktów pochodzenie oskarżonej, zamienił jej karę aresztu na grzywnę 10 koron, a przewodniczący trybunału odprawił ją słowy: „A pamiętaj pani o tem, czyje nazwisko nosisz i nie przynoś mu ujmy".

Rada państwa.

Wiedeń 14 lutego. Z kolei zabrał głos prezydent ministrów bar. Gautsch i powitał z radością fakt, że Izba — po cofnięciu nagłych wniosków — przystąpiła do pierwszego czytania budżetu. Była to najkrótsza i najprostsza droga do przywrócenia Izbie zdolności do pracy.

Wspominając o nagłych wnioskach, które dotyczyły wolności obywatelskiej, zwłaszcza prawa zgromadzeń, zaznacza mówca, że na zgromadzeniu w Krakowie przemawiali mówcy z nadzwyczajnym temperamentem, a policya dopiero wówczas wkroczyła, kiedy portret zaprzyjaźnionego monarchy (cara) miał być spalony. Nikt chyba nie zechce twierdzić, że do konstytucyą poręczonych praw należy wolność palenia portretu zaprzyjaźnionego monarchy. Wspominając o mowie posła Riegera podczas dyskusyi budżetowej, zaznacza baron Gautsch, że za wszystko, cokolwiek powiedziano i uczyniono odkąd stoi na czele rządu, przyjmuje zupełną odpowiedzialność. Że stronnictwo socyalno-demokratyczne nie ma do niego zaufania, a nawet żywi wprost nieufność, to mówca cierpliwie znosi, gdyż znajduje się w towarzystwie tych, którzy nie pragną zachwiać podstawami państwa, chcą postępu, ale nie podkopywania zasadniczych podstaw. Bar. Gautsch powołuje się na oświadczenia, złożone w swej mowie programowej i przypomina, że dotyczyły one nietylko nadzwyczajnych, ale i ogólnych praw. Rząd musi zastrzedz sobie prawo samoistnej decyzyi i za swoje samodzielne zarządzenia ręczy Izbie całą swą polityczną reputacyą.

Przechodząc do omawiania sytuacyi finansów państwa, które od roku wykazują polepszenie, zaznacza mówca, iż wskazana jest tem większa ostrożność, że na pierwszy objaw prawowitości Izby napłynęły tysiące życzeń ludności. Położenie finansowe krajów koronnych nie może być poprawione zapomocą samego przekazywania dochodu z podatku osobisto-dochodowego i innych dodatków na rzecz funduszów krajowych. Wobec rozmaitych odmiennych stosunków wydane być muszą osobne zarządzenia.

Prezydent ministrów wita z radością mającą się niebawem zebrać ankietę Wydziałów krajowych i życzy jej praktycznego wyniku. (Oklaski).

Zwracając się do spraw, nie poruszonych w mowie programowej, zaznacza bar. Gautsch, że rząd pracuje nietylko nad rozwiązaniem poszczególnych kwestyi ku zadowoleniu jednej strony, coby wywołało niezadowolenie innych, lecz takiego rozwiązania spraw spornych, któremby obie strony były zadowolone.

Co do spraw narodowościowych, wskazuje prezes gabinetu na powyższy ustęp mowy programowej i oświadcza, że pomimo wszystkiego co się stało od pierwszych konferencyj ugodowych czesko-niemieckich, w których sam brał udział — nie stracił optymizmu, gdyż optymizm ten zasadza się na dobrej wierze tak po stronie Niemców, jak Czechów.

Przechodząc do omówienia stosunku do Węgier, zaznacza prezydent ministrów, że nie pragnie mięszać się do tej kwestyi, ale nie powie ani słowa o wypadkach w drugiej połowie monarchii, ograniczy się tylko do określenia stanowiska rządu. Rząd austryacki stoi na stanowisku wspólności, zagwarantowanej ustawą ugodową z roku 1867. Rząd uważa za swój obowiązek postanowienia tej ustawy o wspólnych sprawach obu połów monarchii lojalnie przeprowadzać. Gdyby jednakowoż wypadki doprowadziły do tego, że przeprowadzenie ugody i wzajemnych postanowień było zawisłem od nowych warunków, czy też gdyby instytucye uważane za wspólne miały być naruszone, lub gdyby kwestya wspólności stała się przedmiotem dyskusyi, wówczas rząd austryacki, po porozumieniu się z parlamentem i z pytaniu opinii publicznej w Austryi, z całym spokojem i niezachwianą siłą energicznie bronić będzie interesów austryackich. (Żywe oklaski).

Izba przekona się, że co do ochrony tych interesów rząd nie ograniczy się tylko do słów, ale tak samo energicznie wystąpi w obronie mocarstwowego stanowiska monarchii, które jest wynikiem długowiekowego procesu dziejowego, dla którego całe generacye poświęciły swe najlepsze siły, które uznane zostało przez mocarstwa europejskie za rękojmię pokoju, które wreszcie jest najlepszą gwarancyą pomyślności i pokoju obywateli obu połów monarchii.

Stoję tu jako urzędnik, idąc za rozkazem Cesarza, a nie z próżności. Służę sprawie wszystkiem co posiadam, a jest to niewiele: uczciwa wola i skromne siły. (Oklaski, mówca odbiera gratulacye).

W dalszym ciągu obrad zabrał głos dr. Klein, kierownik ministerstwa sprawiedliwości, i polemizował ze Słoweńcami, poczem wystąpił Kramarz z długą kandydacką na ministra mową. Wskazywał na niekorzystne położenie finansowe państwa i wyraził życzenie, aby rząd zastanowił się nad sposobami dostarczenia funduszów na najważniejsze potrzeby kulturalne. Przy zawieraniu traktatu handlowego z Niemcami zostaliśmy na całej linii pobici, a klęska byłaby jeszcze większą, gdyby nie nieprzewidziane wypadki w Rosyi. Niemcy skorzystały z naszego osamotnienia i pomimo przez niektóre sfery, iż bez sojuszu z Niemcami nie moglibyśmy istnieć. Dalej omawiał p. Kramarz stosunki na Węgrzech i oświadczył, iż nie boją się zerwania ekonomicznego z Węgrami. Dopóki zaś nie da się utworzyć z ludów Przedlitawii falangi celem obrony jej interesów, dopóty nie możemy skutecznie ich bronić wobec drugiej połowy monarchii. Dzisiejsze położenie jest tak korzystne, że rząd powinien mieć odwagę przyznać wszystkim narodom sprawiedliwość i równouprawnienie.

P. Menger podniósł, iż po mowie p. Kramarza widoki czesko-niemieckiej zgody są o wiele korzystniejsze, niż były dotychczas. Jeżeliby się udało przeprowadzić porozumienie między Niemcami i Czechami i jeśliby się udało przeciwieństwa, istniejące między nimi, jeżeli nie usunąć, to choćby złagodzić, zniknęłaby najgłówniejsza przeszkoda skutecznego rozwoju sił Austryi.

P. Breiter polemizował z mową prezesa Koła polskiego hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, która, zdaniem tego mówcy, nie odpowiada zapatrywaniom i uczuciom narodu polskiego. Mowę swą zakończył odczytaniem protestu jakiegoś „Wolnego zjednoczenia robotników" we Lwowie przeciw mowie hr. Dzieduszyckiego.

Na tem dyskusyę przerwano, poczem nastąpiły interpelacye.

P. Daszyński, biorąc asumpt z tego, iż w Izbie posłów rozdano przesłaną przez Izbę panów, a uchwaloną przez nią ustawę o zmianie regulaminu obrad Izby poselskiej, podnosi, iż na podstawie ustaw zasadniczych, Izba panów nie miała do tego prawa, gdyż kwestya ta wkracza już w zakres autonomii Izby poselskiej. W ostrych słowach występuje mówca przeciw Izbie panów i zaznacza, że prezydyum Izby poselskiej nie powinno było tego *nuntium* przyjmować, gdyż powinno ono było nadal pozostać w tej nędznej trupiarni, do której należy.

Zastępca przewodniczącego dr. Zaczek przerywa mówcy.

P. Seitz woła: Pokaż pan taką odwagę wobec Izby panów, tych arogantów! (Oklaski u socyalistów i na galeryi).

Wiceprezydent dr. Zaczek wzywa galerye, aby zachowały się spokojnie, gdyż w przeciwnym razie każe je opróżnić.

P. Seitz: Galerya ma prawo tu przemawiać! (Oklaski na ławach socyalistów. Głosy: Oho !).

P. Sternberg: Galerya nie ma tu nic do gadania.

P. Daszyński wywodzi dalej, iż zupełnie niezrozumiałem jest dla niego, dlaczego Izba panów w chwili, gdy Izba poselska okazała, że chce pracować, pragnie ją prowokować. Wszakże w tej Izbie obok posłów z większej własności znajdują się posłowie, wybrani przez mieszczaństwo, chłopów i robotników. Prezydyum nie powinno było *nuntium* Izby panów przyjąć do wiadomości.

Wiceprezydent dr. Zaczek wskazuje na przepisy i oświadcza, że postąpił w tej sprawie stosownie do ustaw.

Na tem obrady przerwano, następne posiedzenie dziś.

Wiedeń. Klub młodoczeski uchwalił na wczorajszem posiedzeniu prosić prezydenta Izby, aby ustawę o podwodach wojskowych postawił jak najrychlej na porządku dziennym.

Na wczorajszem posiedzeniu komisyi wojskowej obradowano w dalszym ciągu nad kontyngentem rekrutów. P. Mikołaj Wassilko oświadczył, że klub ruski głosować będzie przeciw przedłożeniu, gdyż uchwała w tej kwestyi stanowi wotum zaufania dla rządu, a Rusini tego zaufania nie mają, ponieważ rząd trwa przy systemie uciskania Rusinów w Galicyi. Mówca żali się na administracyę wojskową i jej postępowanie względem Rusinów w Galicyi, na upośledzanie języka i Kościoła ruskiego, na znęcanie się nad żołnierzami ruskimi, a przedewszystkiem na żandarmeryę, która chłopów ruskich zabija i rani. Na Bukowinie jest o wiele lepiej, tam Rusini mają lepiej zabezpieczone swe prawa. Może rządowi jest obojętnem, czy 8 głosów ruskich głosuje pro, czy contra, ale jeżeli państwo będzie kiedyś musiało zaapelować do tego narodu czwartorzędnego, wtedy może wybić godzina obrachunku. Niech rząd to dobrze rozważy.

Wiedeń. Niemieckie stronnictwo ludowe uchwaliło postawić na dzisiejszem posiedzeniu Izby wniosek, żeby Izba ze względu na rozwój politycznych stosunków na Węgrzech wybrała komisyę, złożoną z 48 członków, której zadaniem będzie badać warunki gospodarczej samodzielności obu połów monarchii ze stanowiska praw i interesów austryackiej połowy państwa, oraz ze względu, że węgierskie stronnictwo niezawisłości (czyli Kossuthowskie) żąda zerwania unii cłowo-handlowej z Przedlitawią, wystudyować, jak to oddziała na budżety obu połów monarchii, zwłaszcza na sprawę ponoszenia kosztów utrzymania armii.

Wojna rosyjsko-japońska.

Petersburg. Generał Sacharow telegrafował 13 b. m.: Oddział strzelców naszych pod komendą kapitana Bogrebnikowa zaatakował trzy kompanie japońskie. Japończycy zostali odparci, pozostawiwszy wiele trupów, broni i amunicyi. Po naszej stronie jeden oficer raniony.

Dnia 11 b. m. zaatakowali Japończycy las, położony w centrum, a obsadzony przez nasze wojska. Japończyków odparliśmy.

Tokio. Z głównej kwatery donoszą: Rosyanie bombardowali dwukrotnie i atakowali Wajtaoszan, zostali jednakże odparci. Rosyanie w dalszym ciągu fortyfikują się w okolicy Hanszantaj.

Tokio. Donoszą tu z Laojanu, iż cała siła rosyjska między rzeką Sza a Charbinem wynosi 450.000 ludzi, z czego 280.000 znajduje się na linii bojowej. Rosyjskie straże przednie koło Hankontaj liczą 25.000 ludzi.

* * *

Dr. Ignacy Mucha, w liście pisanym 15go grudnia r. z. z Nikolska-Usuryjskiego, opowiada co następuje o działaniu kul japońskich:

Na linii kolejowej, pomiędzy stacyami Pogranicznaja a Chabarowskiem, a również na odnodze, prowadzącej z Nikolska do Władywostoku, urządzono mnóstwo szpitali, gdzie przebywają dotychczasowe ofiary wojny. W Nikolsku znajduje się obecnie około 12.000 rannych i chorych.

Liczba szpitali jest jednak niedostateczna i budują ciągle nowe.

Wojna obecna, wśród grzmotów dział, wśród piekła i ognia, wśród jęku rannych i konających, głosi tryumfy techniki i... medycyny. Udoskonalona technika wojenna pozwala w ciągu kilku minut pozbawić życia tysiące ludzi lub przyprawić o kalectwo; postępy medycyny sprawiają, że wyniki tych okaleczeń są coraz łagodniejsze.

Czasy, gdy choroby przyranne (ropnica, zgorzel szpitalna) i zakaźne zabierały więcej ofiar, niż kule, minęły bezpowrotnie. Dzięki stosowaniu aseptyki, nie ma prawie w szpitalach posocznicy, która zabierała liczne ofiary podczas wojny tureckiej.

Na dobre wyniki wpływa też znacznie „humanitarna" kula japońska.

Rzeczywiście widzimy wprost zdumiewające wyniki ran postrzałowych karabinowych. Kula przebija oba biedra, świdrując kanał w grubej kości, nie powodując żadnych złamań i powikłań. Rany postrzałowe stawów kolanowego i barkowego kończą się przy leczeniu zachowawczem względnie pomyślnie dla chorego, bo — ograniczeniem ruchów kończyny, lecz nie prowadzą, jak dawniej, do amputacyi lub śmierci z zakażenia. Rany postrzałowe klatki piersiowej z przedziurawieniem płuc, ba, nawet rany serca (5 przypadków u Manteufla) kończą się pomyślnie. W moim oddziale miałem czterech z przestrzeloną klatką piersiową (między nimi dwaj Polacy: Okoński i Wawrzynek z Kieleckiego) — wszyscy wyzdrowieli, i odesłano ich do domu, gdyż za zasadę poczytujemy sobie uwalniać po ranach płuc i kiszek.

Zdumiewająco też bezkarnie przechodzą postrzałowe czaszki. Kula przebija czaszkę na wylot w ten sposób, że weszła z tyłu po za wyrostkiem sutkowym prawego ucha, a wyszła pod oczodołem tuż obok nosa i... człowiek żyje, skarży się tylko na znaczne osłabienie wzroku i podrażnienie prawego oka, lecz po za tem jest zdrów.

Najgorsze wyniki dają rany postrzałowe brzucha. Gdy rana otrzymana została podczas cofania, ranny zwykle z powodu pośpiechu cofających się nie dostaje należytego opatrunku, ale zostawiony czas jakiś na polu lub też dostarczony do szpitala na trzęsącym wozie, „arbie" chińskiej, przyjeżdża najczęściej z rozlanem zakażeniem otrzewny i ginie. Lepsze o wiele wyniki są wtedy, gdy rana brzucha otrzymaną została podczas atakowania. Rannego usuwają wtedy na noszach z pozycyi, dostarczają do szpitala, nakładają opatrunek aseptyczny i ku wielkiemu zdumieniu bez żadnych operacyi taki chory poprawia się i zdrowieje. Mam obecnie trzech takich przestrzelonych na wylot, z których jeden już wraca do domu na rok, dwaj drudzy mają się znakomicie.

Niestety, zapas kul „humanitarnych" japońskich już się wyczerpał, a rany postrzałowe, obecnie zadawane kulami staremi, są również jak i rany szrapnelowe w skutkach o wiele gorsze, gdyż szarpią, rozrywają i miażdżą tkanki.

Widzę już sceptyczny uśmiech czytelnika z powodu zachwytu mego z wyników, gdzie tylu ludzi zostaje okaleczonych na zawsze. Ale dzisiaj — kaleka, dawniej — ginął. Nie sądźcie, że my nie odczuwamy całej grozy, gdy odsyłamy ze szpitala w kwiecie wieku do wioski rodzinnej żebraka-kalekę. Nam nie brak samokrytyki, wiemy więcej jeszcze. Nie łudzimy się. Ten z przestrzeloną klatką piersiową, wypisany jako wyleczony, to może przyszły suchotnik, inny może za rok, za dwa ulegnie dopiero skutkom ran, dziś jakoby wyleczonych. Ale gdybyście widzieli, jak tych biedaków przywożą wychudłych, czarnych z brudu, zgłodniałych, zmęczonych; gdybyście widzieli, jak po wymyciu i nakarmieniu taki nędzarz śpi, śpi bezustannie, po cztery dni nieraz; z jaką cierpliwością znosi opatrunki, z jaką wdzięcznością uśmiecha się przyjaźnie do lekarza, z jaką prostotą opowiada o swoich czynach, zaparciu się i bolach, jak w tem nie ma żadnej najmniejszej przesady, tobyście wraz z naszą „zmęczoną duszą" odczuwali pewną ulgę, pewne zadowolenie z wyników, jakie otrzymujemy na tych „zmęczonych ciałach".

Widzicie, ustawa wojenna pozwala żołnierzowi chorować na 123 rozmaite choroby, odpowiednio ponumerowane, które mogą być leczone u nas za pomocą 101 środka lekarskiego. Gdy te nie pomagają, to znowu istnieją 73 punkty, na których zasadzie żołnierz może być uwolniony od służby. Wszystko musi być odpowiednio opisane, a rzecz główna — to papier. Papiery muszą być w porządku. Na papier nasza kancelarya szpitalna wydała w ciągu miesiąca 138 rubli. Otóż lekarz odczuwa wszystkie luki i braki tej biurokratycznej kancelaryjnej medycyny i występuje wszędzie jako prawdziwy przyjaciel chorego, starając się wywalczyć za pomocą całego tego uznanego arsenału środków i praw możliwie najwyższą sumę dobra dla żołnierza.

Wypadki w Rosyi.

(Telegramy Petersburskiej Ajencyi telegr.)

Petersburg. Na wczorajszem posiedzeniu komitetu ministrów obradowano nad kwestyą innowierców i wyrażono zdanie, że także starowiercom należy przyznać te same prawa, jakie mają inne chrześcijańskie wyznania.

Petersburg. Komitet, któremu przewodniczy minister handlu Czichaczew, obradował nad projektem ustawy o kongresach giełdowych. Projekt będzie przedłożony Radzie państwa. Kongresy mają się dzielić na ogólno-rosyjskie i kongresy powiatowe, te ostatnie będą znowu bądź to ogólno-giełdowe, bądź zbożowe. Pierwszy ogólno-rosyjski kongres odbędzie się w Petersburgu.

Kijów. Urzędnicy kolei Moskwa-Kijów-Woroneż rozpoczęli strejk.

Moskwa. Uniwersytet został wczoraj otwarty. Studentom pozwolono odbyć naradę nad tem, od kiedy są skłonni brać udział w wykładach. Wykłady rozpoczną się 20 lutego.

Wypadki w Królestwie.

Warszawa. 13-go b. m. o godzinie 8-mej wieczorem miała się odbyć pod przewodnictwem oberpolicmajstra bar. Nolkena narada przemysłowców w sprawie zażegnania bezrobocia. Naturalnie, mogła być tylko mowa o usunięciu policyi z zakładów przemysłowych, czego domagają się strejkujący. Ośmiogodzinny dzień pracy, jako obowiązujący dla wszystkich, może być zaprowadzony tylko na drodze ustawodawczej. Tego dnia popołudniu odbyła się narada właścicieli drukarń w sprawie żądań zecerów. Dzienniki wyjdą we środę rano.

Wśród młodzieży szkolnej nastąpiło pewne otrzeźwienie i coraz więcej uczni nie solidaryzuje się z kolegami, głównie żydami, organizującymi bezrobocia w szkołach średnich. Nie mało do tego otrzeźwienia przyczynia się rozpoczynająca się tu i ówdzie uspakajająca akcya rodziców.

Jako następcę Czertkowa wymieniają obok hr. Ignatiewa także jenerała Olsufiewa. Kandydatura ta atoli z tego powodu budzi mało wiary, że Olsufiew, zostawszy jenerał-gubernatorem, miałby pod sobą jako jenerał-lejtnant 8 do 9 pełnych jenerałów. Są to jednak wszystko przedwczesne kombinacye, gdyż Czertkow nie otrzymał dotychczas dymisyi, lecz tylko urlop, który właśnie wczoraj nadszedł z Petersburga.

Warszawa. Opowiadają następujące szczegóły o postępowaniu żołnierzy: Kupiec Szypulski wracając późnym wieczorem do domu, natknął się na patrol żołnierzy. Żołnierze w myśl przyznanego im prawa, pozwalającego im rewidować każdą napotkaną osobę, zrewidowali i Szypulskiego, przyczem zabrali mu pieniądze i wszystkie kosztowności. Gdy ograbiony Szypulski protestował przeciw temu i domagał się zwrotu zrabowanych rzeczy, jeden z żołnierzy pchnął go bagnetem. Przed śmiercią Szypulski zdołał jeszcze zeznać, że został przez patrol wojskowy ograbiony i zraniony śmiertelnie, ale władze nie poczyniły w tej sprawie żadnych dochodzeń, gdyż takie brutalne postępowanie żołnierzy z przechodniami, leży właśnie w ich zamiarze.

Pewien konduktor tramwajowy opowiada o takiem zajściu: Do wozu tramwajowego, jadącego z Woli, weszli kozacy i poczęli rewidować jadących. Jednemu z nich zabrali 95 rubli i złoty zegarek. W odpowiedzi na przedstawienie całego zajścia przed oficerem dyżurnym na Woli w młynie Müllera, konduktor usłyszał słowa: „Eto dieło ne wasze" (nie pańska rzecz), a poszkodowany otrzymał jako odszkodowanie kilka uderzeń nahajką.

Podobne rzeczy są na porządku dziennym. Obecnie patrole z rzadka chodzą, ale stan „wzmocnionej ochrony" trwa w dalszym ciągu.

Co i o czem piszą.

Pan Wojciech Szukiewicz zamieścił w *Niwie polskiej* artykuł pod tytułem „Dusza pokoju dziecinnego", w którym krytykuje bezmyślne zwykle urządzenia pokoi dla dzieci, i radzi meblować je z jakąś myślą pedagogiczną, aby mieszkańcom swoim pomagały do rozwoju umysłów i charakterów. Według autora rzeczą wielce pożądaną byłoby meblowanie pokoi dziecinnych wyrobami przemysłu krajowego, aby tym sposobem wdrażać w młode pokolenie zamiłowanie do dzieł swojskich i przygotować zwolenników wytwórczości rodzimej.

Rozwieszając na ścianach obrazy czy fotografie — pisze p. Szukiewicz — baczyć należy, aby pierwsze miejsce zajęły portrety wielkich, szczególniej zasłużonych ludzi. Gdy dziecko zapyta, co to za „pan", należy opowiedzieć przystępnie życiorys, podkreślając najsilniej jego zasługi i strony piękne, a dziecko niewątpliwie pokocha tę galeryę zacnych serc, i wielkich charakterów, dla których zachowa szacunek do śmierci. Byłoby rzeczą wskazaną odświeżanie, wedle możności, galeryi obrazów, i po szeregu wielkich ludzi należałoby dać szereg pięknych dzieł ręki ludzkiej, budynków, świątyń, zamków i t. d., wreszcie rozmaitych osobliwości przyrody dla wczesnego zainteresowania niemi zawsze chciwego wiedzy i wrażliwego umysłu dziecka. Tylko jedno pozostawiłbym na stałe, a mianowicie szereg napisów, ujmujących w sposób zwięzły obowiązki człowieka względem samego siebie i względem bliźnich, oraz zwierząt, obowiązki prawdziwego obywatela kraju i członka szerokiej rodziny ludzkiej.

W pokoju dziecinnym nie powinno brakować kwiatów doniczkowych, lecz nie powinno być wcale ptaków w klatkach, wiewiórek, rybek w akwaryach, jako też w inny sposób więzionych stworzeń, ponieważ jest to dla nich męczarnią, do której każde dziecko jak największy wstręt czuć powinno. Zresztą każda klatka jest więzieniem i pozbawieniem kogoś wolności, oraz swobody, a wykształcenie nasze powinno dążyć do tego, by wdrażać jak największe zamiłowanie swobody osobistej pod każdym względem.

Tak uduchowiony pokój dziecinny stanie się najmilszą szkołą i najmilszem miejscem pobytu, a z jego istnieniem będą związane najczulsze wspomnienia, które człowiek nawet na łożu śmiertelnem z rozkoszą rozpamiętywać będzie. Dziecko do uduchowienia swego pokoju przyzwyczajone, nie będzie mogło pojąć już innego mieszkania, jak tylko mieszkanie, z którego każdego kąta wyziera jakaś myśl głębsza, które dostarcza rozkoszy artystycznych i podnieca umysł do rozmyślań wzniosłych i uszlachetniających.

Wiec obywatelski

w sprawie zaburzeń w Królestwie Polskiem.

Staraniem „komitetu pracy narodowej" odbyło się wczoraj wieczorem w sali ratuszowej zebranie obywatelskie za zaproszeniami w celu omówienia stanowiska, jakie społeczeństwo galicyjskie zająć ma wobec wypadków w Królestwie polskiem. W zebraniu wzięło udział wiele kobiet i młodzieży. Przewodniczący p. Władysław Gniewosz podniósł, że przy naprężonej sytuacyi w Królestwie agenci moskiewscy wywołać tam mogą zbrojną ruchawkę, co w naszem obecnem położeniu byłoby wielkiem nieszczęściem. Taka ruchawka byłaby tylko na rękę Prusom i czynownikom rosyjskim.

Dr. Adam, który zabrał głos po przewodniczącym, wskazał na to, że ofiary i krew polska, wylana tymi dniami w Królestwie, były daremne, bezcelowe. Należy mieć odwagę i powiedzieć tym, co chcieliby pchnąć naród do walki zbrojnej: „stójcie, jeszcze nie pora". Po drze Adamie przemawiali w tym samym duchu pp. Laskownicki i Plutyński. Ostatni zarzuca socyalistom, że z ich winy żołdacy moskiewscy depczą godność narodową. Oni to bowiem poprowadzili lud pod bagnety i kule.

Pani Helena Szczepanowska wstąpiła na estradę i odczytała jak modlitwę cichym, zbyt cichym głosem traktat o miłości i bohaterstwie. Jakie myśli w tym traktacie zawarte, nie wiadomo, bo p. Szczepanowska czytała tak cicho, że absolutnie nic nie było słychać.

Z kolei zabrał głos przywódzca socyalistów p. Hudec. Sądzi on, że z wydawaniem hasła gaszenia należy „się rezerwować", gdyż może wkrótce już inaczej trzeba będzie powiedzieć. Dziś mowy nie ma o zbrojnym ruchu, ale za kilka miesięcy historya przejść może nad naszemi wskazówkami do porządku i co innego zdecyduje. Za dziś wydane hasło gaszenia może przyszłe pokolenia rzuciłyby na nas potępienie. Dobrze tu panom w bezpiecznej sali, na wygodnych fotelach, decydować o tem, czy ma być walka, lub nie, ale co innego jest ulica. Nie potępiać i przestrzegać, ale raczej wyrazić podziw powinno zgromadzenie dzisiejsze dla demonstrantów warszawskich i wydać odezwę do narodu, by był gotowy, gdy przyjdzie chwila, że carat przewróci się. Lepiej bowiem krew przelewać, zamiast za Mandżuryę, za własną ojczyznę. Mówca sam w danej chwili nie mógłby z czystem sumieniem rzucić hasła powstania w Królestwie, ale też nie mógłby od ruchu zbrojnego powstrzymać.

Zaledwie czterech socyalistów stojących razem z panem Hudecem dało mu oklaski. Jeden z nich zapewne przez zapomnienie krzyknął w swoim rodowitym języku: „sehr gut, sehr schön".

Prof. Mańkowski wystąpił przeciw twierdzeniu pana Hudeca i podniósł, że socyaliści w egoistycznych widokach swojego stronnictwa, przelali krew polską w Warszawie i w innych miastach Królestwa Polskiego. Kuć kapitał z nędzy ludzkiej dla pożytku partyi, to czynność zbrodnicza! zawołał p. Mańkowski, kończąc swą mowę.

Radny miejski p. Śliwiński woła: Wobec tych słów pana Mańkowskiego oświadczam, że wyrażam mu pogardę.

Na sali powstaje krzyk oburzenia. Mnóstwo osób udaje się do miejsca, gdzie stał p. Śliwiński. Prof. Mańkowski idzie także ku niemu, aby go czynnie znieważyć. Liczne głosy wołają: „odwołać, przeprosić, a to skandal niesłychany." Niektórzy poważniejsi rzucają się między pana Śliwińskiego a pana Mańkowskiego, żeby nie dopuścić do starcia. Pan Śliwiński, oprzytomniawszy z gwałtownego uniesienia, któremu uległ, wychodzi na środek sali i oświadcza, że przeprasza p. Mańkowskiego, iż uniósł się i prosi go publicznie o przebaczenie. Na to p. Mańkowski podaje mu rękę i obaj się ściskają i całują serdecznie. Sala rozbrzmiewa hucznymi oklaskami zadowolenia.

Po tem intermezzo przemawiali jeszcze P. Dubanowicz, p. Zuluska i inżynier Wolski. Wszyscy oni występowali ostro przeciw socyalistom za to, że rozruchy w Królestwie wszczęli dla interesu partyjnego.

Po tych mówcach zabrał głos ze strony socyalistów p. Jasiński. Zdaniem jego opinia tego zgromadzenia nie będzie miała dla ludu żadnego znaczenia, bo sfera, z której pochodzą wiecujący, nie ma styczności z warstwą robotniczą. Żadna rezolucya nie powstrzyma mas ludowych w Królestwie na drodze rewolucyjnej.

Wreszcie p. Biechoński odczytał rezolucyę, którą uchwalono wśród hucznych oklasków prawie jednogłośnie. Brzmi ona:

Polacy z zaboru austryackiego, zebrani dnia 14 lutego 1905 na wezwanie „komitetu pracy narodowej", wyrażają najwyższe oburzenie z powodu dzikiego i prowokacyjnego postępowania władz rosyjskich w czasie ostatnich rozruchów, wyrażają gorące współczucie nieszczęśliwym ofiarom tych rozruchów. Gdy jednak dochodzą wieści, że w społeczeństwie, do żywego dotkniętem, budzą się hasła, które uznają, że obecna chwila i warunki są odpowiednie, by w zbrojnem porwaniu się szukać sprawiedliwości, zgromadzeni uważają za swój narodowy obowiązek, by z całą stanowczością wypowiedzieć, że przedsięwzięcia takie uważają w obecnych warunkach za zgubne, narodowej sprawie wręcz szkodliwe i beznadziejne i dlatego wzywają społeczeństwo polskie, aby wszelkiemi siłami starało się takiemu ruchowi zbrojnemu zapobiedz, a natomiast energię wszystkich warstw narodu skupić do zgodnej pracy nad odrodzeniem narodowem i do wytrwałej walki o prawa narodowe.

Z izby sądowej.

Lwów 15 lutego.

(Obrońcy finansów rządowych — przed sądem).

Przed sądem przysięgłych odbyła się wczoraj rozprawa o zbrodnię oszustwa przeciw dwom włościanom z Lubyczy Kniazie: Ilkowi Kiszczakowi i Ołeksie Szwecowi. Akt oskarżenia zarzuca podsądnym, że chcąc wywrzeć zemstę na Wasylu Michałejce, podrzucili w marcu 1904 r. w jego stodole worek z 17 kg. rosyjskiej, przemyconej tabaki, poczem donieśli straży skarbowej, że pewnej nocy widzieli, jak jakiś żyd wszedł z workiem na plecach w obręb zagrody Michałejki, wywołał go i zostawił w stodole worek, zawierający tabakę rosyjską. Skutkiem tego doniesienia wytoczone śledztwo wykazało jednak, mimo ponownych zeznań Kiszczaka i Szweca, że doniesienie było nieprawdziwe, że natomiast obaj donosiciele weszli nieprawnie w posiadanie owej tabaki i ją Michałejce podrzucili. Pobudką i motywem tego ich kroku była nietylko chęć zemsty na Michałejce, do którego obaj pałali nienawiścią, lecz i żądza zysku, gdyż jako donosiciele mieli prawo do trzeciej części dość wysokiej grzywny, którą Michałejko byłby zapłacił, gdyby prawda nie była w czas wyszła na jaw.

Po przeprowadzonej rozprawie skazał sąd, na podstawie werdyktu sędziów przysięgłych, Kiszczaka na 4 miesiące, a Szweca na 6 tygodni ścisłego aresztu.

KRONIKA.

Lwów 15 lutego.

Solidarne wystąpienie prasy polskiej. Wszystkie polityczne polskie dzienniki we Lwowie, w Krakowie i w Poznaniu, stojące na gruncie narodowym, zamieściły wczoraj jednobrzmiące wstępne artykuły, potępiające wszelki zbrojny ruch pod zaborem rosyjskim. Jedynie trzy pisma wyłączyły się z tego zgodnego chóru wszystkich pism polskich, reprezentujących wszystkie narodowe polskie stronnictwa. Były to: *Naprzód*, *Kuryer Lwowski* i *Nowa Reforma*. O *Naprzodzie*, jako organie socyalistycznym, zbyteczna mówić. Prosta rzecz, że nie mógł potępiać tego, co socyaliści chcieli właśnie wywołać. *Kuryer Lwowski* oświadcza, że dlatego odosobnił się od reszty prasy, iż stronnictwo ludowe, którego jest organem, wyda temi dniami odezwę o położeniu w Królestwie Polskiem, a zatem musi czekać na tę odezwę.

Wreszcie *N. Reforma* nie powiada dlaczego nie poszła solidarnie z całym ogółem polskim, ale od siebie zamieszcza artykuł, w którym stanowczo wypiera się, aby „popierała usiłowania tego rodzaju (to jest powstanie), — usiłowania nie mające w tej chwili i w obecnym stanie rzeczy realnego gruntu, ani widoków poważnego sukcesu".

Ogółem więc biorąc, można powiedzieć, że z wyjątkiem *Naprzodu*, który przecież nie jest polskiem pismem, wszystkie polskie pisma, wychodzące w krajach swobód konstytucyjnych, potępiły wszelkie dążenie do polityki awanturniczej i rewolucyjnej.

Z karnawału. Wielki bal u państwa Namiestnikostwa Potockich odbędzie się we wtorek 21-go b. m.

Demonstracya socyalistów w teatrze. Z Krakowa donoszą: Na wczoraj dyrekcya teatru

wyznaczyła przedstawienie sztuki Gorkiego „Na dnie“ — jak powiada w komunikacie — dlatego, że na autora zwrócona jest teraz uwaga całego świata. Korzystając z tego, socyaliści po pierwszym akcie rzucili z galeryi kilkaset czerwonych zadrukowanych kartek z podpisem P. P. S., protestujących przeciw uwięzieniu Gorkiego i domagających się uwolnienia jego i innych uwięzionych w Rosyi, a kończących się zwrotem: „Precz z caratem“, „Niech żyje wolność i rewolucya“. Demonstracyę tę przyjęto obojętnie.

Strejk w tarnopolskiem ruskiem gimnazyum. Z powodu złego wyniku klasyfikacyi z nadobowiązkowego języka polskiego w III b klasie ruskiego gimnazyum w Tarnopolu, zastrejkowali wszyscy uczniowie tej klasy i przed rozpoczęciem lekcyi języka polskiego wyszli z sali szkolnej. Głównym jednak powodem strejku ma być to, że profesor języka polskiego, jakkolwiek Rusin, należy do innej partyi politycznej niż „pp. uczniowie III b klasy gimnazyalnej“.

Echa defraudacyi kapitana Schaumanna. Kapitana Schaumanna, który zdefraudowawszy kwoty pieniężne na szkodę oficerskiego funduszu wojskowego swego pułku, umknął był, przewieziono z Wiednia do Lwowa i osadzono w śledczem więzieniu wojskowem. Więzienie śledcze potrwa czas dłuższy, chodzi bowiem o to, by z gaży, którą jeszcze pobiera, nie będąc zasądzonym, pokryć było można możliwie największą część zdefraudowanej kwoty.

Polska pielgrzymka uczniów do Rzymu podczas tegorocznych feryi wielkanocnych zapowiada się świetnie. Zgłosiło się dotąd do komitetu (I szkoła realna lwowska) za pośrednictwem dyrekcyi szkolnych przeszło 200 uczniów szkół średnich i przeszło 50 nauczycieli Nadto zgłosiło się dotąd około 50 osób ze sfer inteligencyi do tak zwanej grupy B (wprost do Biura miejskiego kolejowego — Pasaż Hausmanna 9). Termin wpłaty należytości za uczestnictwo (III klasa 200 koron, II klasa 290 koron) w pielgrzymce oznaczony do końca lutego b. r. Liczba osób w grupie B jest ograniczona.

Ucieczka więźnia. Onegdaj zbiegł ze Lwowa, z więzienia Brygidek, niejaki Ledwos, skazany na 5 lat ciężkiego więzienia. Wyłamał on okno w pracowni tkackiej, w której był od rana zajęty, spuścił się z piętra po sznurze na ulicę Karną i znikł bez śladu. Ledwos w szarym, aresztanckim mundurze udał się zaraz do swojej żony, która jednak zagroziła mu, że o jego odwiedzinach da znać do zakładu karnego. Tak też uczyniła — Ledwos jednak opuścił Lwów i uciekł w kierunku Gródka.

Obywatelstwo honorowe nadała Rada gminna miasta Bukowska dr. Aleksandrowi Mniszek Tchórznickiemu z wdzięczności za postawienie nowego gmachu sądowego w Bukowsku, oraz prezydentowi sądu obwodowego w Sanoku, Kajetanowi Chylińskiemu, w uznaniu zasług, położonych około postawienia tegoż gmachu sądowego

Przeciwko pluciu. Ostatni „Dziennik rozporządzeń kolejowych“ zawiera między innemi rozporządzenie, nakładające kary za plucie w poczekalniach, halach, restauracyach, w ogóle wszystkich ubikacyach kolejowych, jakoteż w wagonach. Wykraczający przeciw zakazowi, skazani będą na grzywnę w wysokości od 2 — 200 K., lub na karę aresztu od 6 godzin do 14 dni. W lokalnościach kolejowych i w wagonach będzie umieszczona w widocznem miejscu stosowna przestroga.

Jestto bardzo rozumne rozporządzenie, a gdyby je zastosowano także na pocztach, w tramwajach, we wszelkich urzędach itp., to niewątpliwie przyczyniłoby się to znacznie do zapobieżenia szerzeniu się gruźlicy.

Posag w kwocie 1891 K. z fundacyi im. Marcelego Suchodolskiego, przeznaczony dla osieroconych dziewcząt, przebywających w zakładzie św. Kazimierza, wylosowała piętnastoletnia Marya Grabowieńska.

Francuzi o Polsce. Emigracya polska w Paryżu, zebrana na wspólnej uczcie celem święcenia rocznicy powstania styczniowego, uchwaliła wyrazy sympatyi dla męczenników petersburskich. *Le Voltaire* komentując owe wyrazy (uchwalone, dodajemy, na wniosek p. Kozakiewicza, tłómacza „Quo Vadis), pisze co następuje:

„Żyj Polsko, żyj! Świat cały prosi cię o to, wszystkie narody. Nikt więcej tego nie potrzebuje, jak nieszczęsny naród rosyjski. Zbogacenie tego narodu i jego wskrzeszenie jest dla ciebie chlubną racyą bytu. Im niżej zejdzie ów naród, tem więcej ty stajesz się konieczną i niezbędną!“

Polski koncertant w Paryżu. Tymi dniami wystąpił z koncertem w Paryżu, wobec bardzo licznej i doborowej publiczności, młodziutki pianista z Warszawy, Artur Rubinstein. Grał Beethovena, Schumanna, Pawła Dukasa i Chopina. Bardzo pięknie w tym repertuarze wypadły: „Andante“ sonaty na ré major op. 28 Beethovena i „Legenda“, tudzież „Très fantasque et passionné“ w fantazyi na ut minor op. 17 Schumanna. Ale największym sukcesem wieczoru była część Chopinowska. „Barkarola na fa major“ stanowiła najpiękniejszy ustęp, po którym publiczność wyprawiła owacyę pianiście. Fachowe czasopismo muzyczne ocenia bardzo sympatycznie naszego rodaka. Między innymi pisze ono tak:

„To młody, bardzo młody wirtuoz. Prasa jeszcze nie rozniosła jego imienia. Co najwyżej wiadomo, że pierwsze kroki stawiał pod egidą Joachima Jednakże światli artyści uważają go za jednego z niezwykłych interpretatorów Chopina, Brahmsa i Schumanna. Odsłonił się światu paryskiemu w koncercie, danym niedawno w Nowym Teatrze. I opinia, jaką miał u kolegów, rozszerzyła się obecnie wśród publiczności, która wyrobi mu wnet światową sławę“.

Bal miasta Wiednia odbył się wczoraj w tamecznym ratuszu. W zastępstwie Cesarza wziął w nim udział arcyksiążę Franciszek Ferdynand.

Zmiana banknotów. Wskutek rozporządzenia ministerstwa skarbu, zostaną z dniem ostatnim bieżącego miesiąca wycofane z obiegu banknoty 10-koronowe z datą 31 marca 1900, a ich miejsce zajmią banknoty nowe z datą 2 stycznia 1904.

Wydatki na inwestycye kolejowe. Z Wiednia donoszą, że od 1 stycznia do 1 grudnia 1904 administracya kolejowa wydała na inwestycye 129,298 558 koron.

Temperatura 13 lutego o godzinie 7 rano wynosiła: w Krakowie — 6, w Jarosławiu — 12, w Tarnopolu — 8, w Czerniowcach — 5, w Wiedniu —4, w Innsbruku —5, w Pradze —6, w Salzburgu —4, w Gracu —3, w Peszcie —4, w Gleichenbergu — 6, w Rivie — 1, w Tryeście — 2, w Poli — 4, w Abbazyi +10, w Lovranie 0, w Ragusie +2, w Paryżu 0, w Biarritz +1, w Nizzy +5, w Hamburgu —4, w Berlinie — 5, w Monachium — 5, w Zurychu —4, w Lugano +2, w Turynie — 2, we Florencyi — 2, w Livorno + 2, w Rzymie +2, w Neapolu +2, w Palermo +8, w Anglii +7, w Petersburgu 10, w Wilnie —13, w Warszawie —11, w Moskwie —12, w Kijowie —8, w Odessie —2, w Serajewie —8, w Belgradzie —8, w Bukareszcie —5, w Sofii —6, w Konstantynopolu +6.

Doniesienie o wybuchu strejku górników w kopalni galmanu w Kętach (w powiecie chrzanowskim w Galicyi) jest — jak się dowiadujemy — najzupełniej nieprawdziwe.

W koncercie Stanisławy Arnoldówny, który się odbędzie w sali „Domu Narodnego“ we czwartek 16 b. m., zamiast pianistki Beranówny grać będzie wysoce w muzykalnych sferach Lwowa ceniony pianista prof. Teodor Pollak utwory Chopina, Schumanna i własne.

Bezwiedny humor u dzieci. Pedagog angielski, dr. Macnamara, podaje w piśmie angielskiem *Schoolmaster* zabawne próbki bezwiednego humoru u dzieci. Pewien chłopczyk, pytany w szkole, co znaczy „etc.“? — odpowiedział: „Jest to znak, którego niektórzy ludzie używają, aby inni myśleli, że wiedzą więcej, niż naprawdę wiedzą“. Nauczycielka: „Do czego służy nos?“ Uczenica: „Do wycierania“. W klasie pierwszej pyta nauczycielka 8-letnią dziewczynkę: „co uczynił Noe wyszedłszy z arki?“ „Pogrzebał ludzi potopionych“ — odparła dziewczynka. W wypracowaniu o człowieku jeden z uczni tak określił rodzaj ludzki: „Człowiek to jedyne zwierzę, które umie rozniecać ogień i nos wycierać“. Na pytanie: co to jest zebra? — jeden z chłopców odpowiedział: „Jest to takie zwierzę, jak koń, tylko pomalowane w paski; jest to równie zwierzę, które służy do oznaczania głoski Z w alfabecie“. Inny określił próżnię temi słowy: „Jest to nic, zamknięte w kloszu szklanym“. Pewien duchowny, odwiedzając szkółkę żeńską, spytał dziewczynek: „czego potrzeba do chrztu?“ „Wody!“ — zawołała jedna. „I nic więcej?“ — spytał duchowny. „Dziecka!“ — dodała inna.

Perfumy i charakter. Pewien uczony amerykański wydał na podstawie długoletnich badań orzeczenia co do charakteru dam, używających pewnych pachnideł. I tak: perfumy fiołkowe oznaczają zarozumiałość i arogancyę, bez — nerwowość, heliotrop — tęsknotę, róża — marzycielstwo, moschus — chęć podobania się i przewrotność, paczula — zużycie i pospolitość, rezeda — skromność, millefleur — dystynkcyę i uprzejmość, hyacynt — namiętność, woda kolońska — brak stanowczości, tuberoza — nerwowość, podniecenie i lotny umysł, narcyz — nerwowość, roztargnienie, goździki — naturalność i otwartość, opoponaks — chimeryczność, fleur de mai — prostotę, delikatność, mira — leniwość i egzaltacyę, zapach lipy — sentymentalizm i pessymizm, akacya — zblazowanie, woń pomarańczy — optymizm i tęsknotę, mimoza — delikatność, marzycielstwo, kadzidło — mistycyzm.

Stan powietrza. T. o g. 7 rano — 4, w poł. — 1 R. Bar. 772. Spada. Pochmurno.

Ostrożny.

Pacyent. Jakże mnie pan doktór dziś znajduje?

Doktór. Bardzo jestem z pana zadowolony i pozwolę panu nawet na godzinę wstać.

Pacyent. Bardzo panu doktorowi dziękuję i proszę mi przy tej sposobności powiedzieć, wiele panu doktorowi jestem winien?...

Doktór. O tem pomówimy później — dziś jesteś pan jeszcze zanadto osłabiony...

Korzystać ze sposobności!... Pan X., którego żona odznacza się więcej niż marnym talentem do gotowania, pewnego razu, zjadłszy kompletnie sfuszerowany obiad, odzywa się do swojej połowicy:

— Słowo daję, jeśli po takiem jedzeniu nie choruję, to naprawdę mam strusi żołądek!

— Tak! — odpowiada na to żona — w takim razie, jeśli ty masz strusi żołądek, to ja powinnam w końcu raz dostać strusie pióra do kapelusza!

Widowiska i koncerty.

Teatr miejski. Dziś: „Królowa cyganów,“ operetka. — We czwartek „Pozłacana głowa,“ komedya w 3 aktach Tadeusza Konczyńskiego — W piątek „Królowa cyganów,“ operetka.

Colosseum w Pasażu Hermanów od 1 - 16 lutego. Gościnne występy Wincentego Rapackiego (syna), tenora teatrów rządowych w Warszawie, oraz reszta programu z nowych pierwszorzędnych sił atrakcyjnych podług wielkich plakatów. Ceny zwykłe. Początek punktualnie o 8 wieczór.

Literatura i sztuka.

* **Z teatru.** Wystawiona wczoraj w teatrze miejskim trzyaktowa komedya pana Tadeusza Konczyńskiego p. t. „Pozłacana głowa“ nie najlepsze zrobiła wrażenie. Pan Konczyński rzecz swoją zakroił na obyczajową satyrę, której najwidoczniej chciał dać pewien podkład społeczny i pragnął ją uczynić możliwie dosadną, a nawet jaskrawą. Lecz nietylko siły jego nie sprostały zamiarowi, ale wogóle zamiar sam nie nadawał się do urzeczywistnienia, gdyż przedmiotem satyry uczynił pan Konczyński stosunki i ludzi, których najwidoczniej z bezpośredniej obserwacyi nie zna. Powstała tedy karykatura miejscami w przesadzie swojej zakrawająca na operetkę, to znów miejscami nudna. A szkoda, że fałszywy ten zamiar tak rzecz wypaczył, bo niektóre momenty w sztuce, a nawet cały pełny życia i werwy scenicznej akt trzeci, świadczą niezbicie o dużym talencie dramatycznym pana Konczyńskiego, zdrowym humorze i pewnym, dość wielkim zasobie jego pomysłowości autorskiej.

Henryk Saski, majętny obywatel ziemski, dzięki protekcyi wpływowego wuja został dyrektorem pewnego towarzystwa akcyjnego w Warszawie. W stolicy przewróciło się mu w głowie. Operetkowe honory i zaszczyty przyjmuje za dobrą monetę; dyrektorem zaś jest malowanym i podpisuje akta, o których nie ma pojęcia, co mogą zawierać. Wobec najmarniejszych urzędników, a nawet manipulantek biurowych, żadnej nie umie zachować powagi, za to na lewo i na prawo nawiązuje stosuneczki i romansiki. Wywołuje to szereg zawikłań w biurze i w domu. Żona pana Saskiego, bajecznie o niego zazdrosna, udanym romansem z kuzynkiem Korybutem stara się obudzić w mężu zazdrość i w ten sposób odwieść go od romansów z półświatkiem. Przychodzi stąd do wielu komicznych, choć przeważnie przesadnych scen, w końcu do wielkiej awantury w biurze i do awantury w domu, a rzecz kończy się tem, że pan Saski dostaje dymisyę z dyrektury, sam dochodzi do wniosku, że jest „pozłacaną głową“, godzi się z żoną i wraca na wieś, nie myśląc już o wielkiej „społecznej karyerze“.

To, że autor karykaturalną w wysokim stopniu postać pana Saskiego uczynił typem szlachcica-synekurzysty i w stosunku jego do urzędników niedwuznacznie zaakcentował niesprawiedliwość społeczną i wyzyskiwanie swego stanowiska przez warstwę społeczną, do której pan Saski należy — czyni rzecz całą wysoce niesmaczną, a nawet szkodliwą. Karykatura bowiem jest bardzo gruba, w niczem nieuzasadniona, a jaskrawo zdradza, że autor nie zna zupełnie stosunków, na które uderza. Komedya pana Konczyńskiego nie jest pozbawioną, jak to już wspomniano, pewnych zalet literackich. Wiele werwy w niektórych momentach, dość bogato w akcie pierwszym i trzecim rozsiany szczery humor i wcale dobra literacka budowa komedyi — uczyniłyby bezwątpienia utwór ten w dużym stopniu zajmującym i nawet godnym uwagi, gdyby nie właśnie wspomniana fałszywa tendencya, która przewija się przez całą komedyę niemiłym zgrzytem, a akt drugi, ogromnie karykaturalny i przesadny, czyni o tyle niesmacznym, o ile nudnym.

„Pozłacaną głowę“ grano bardzo dobrze. Pan Feldman (Saski) był ucharakteryzowany znakomicie i grał z wspaniałą werwą. Panie: Bednarzewska (żona Saskiego) i Stachowiczowa (jej siostra), również pan Nowacki (kuzynek Korybut) grali z życiem i ogromnym humorem. Wogóle wykonanie było bardzo zadowalające.

Teatr był pełny. (*fm.*)

Część ekonomiczna.

Wiedeń, 13 lutego.

(Z.). Wczorajsza audyencya Franciszka Koszuta u Cesarza stanowiła dziś główny temat dyskusyi i docieków w sferach giełdowych. Zupełny jednak brak wszelkich szczegółów o przebiegu tej audyencyi uniemożliwiał jakiekolwiek zoryentowanie się co do ewentualnych następstw politycznych tego wypadku. Aż do południa spekulacya giełdowa zachowywała się z wielką rezerwą, gdy jednak w południe nadeszły dość liczne zlecenia zakupna papierów z Budapesztu, wzięto to za objaw, że w sferach węgierskich spodziewają się po audyencyi Koszuta dodatnich rezultatów i dlatego też i tutaj tendencya zwyżkowa wnet utorowała sobie drogę.

Z Berlina donoszą, że w rokowaniach o nowy traktat handlowy między Niemcami a Rumunią rząd niemiecki, ażeby rozszerzyć pole zbytu niemieckich wyrobów przemysłowych w Rumunii, poczynił dla artykułów eksportu rumuńskiego bardzo cenne koncesye, które na mocy klauzuli o największych przywilejach, dostaną się w udziale także odnośnym artykułom produkowanym w Austro-Węgrzech. Największe znaczenie mają dla nas ulgi celne, przyznane dla ubocznych produktów rumuńskiego przemysłu naftowego. Mianowicie cło niemieckie na oleje smarowe i zawierające parafinę pozostałości z destylacyi nafty zniżono z 10 na 6 marek, cło od benzyny ciężkiej z 6 na 2 marki, od oleju gazowego z 6 na 3 marki. Zniżono także cło od kukurudzy z 5 na 3 marki i pozwolono na dowóz mięsa z Rumunii do Niemiec, o ile zachowane będą postanowienia niemieckiej ustawy o oględzinach mięsa z 3 czerwca 1900 r.

Sprawozdanie zarządu austr. towarzystwa alpejskiego za rok ubiegły konstatuje, że export wyrobów tego towarzystwa po za granice monarchii wynosił w roku ubiegłym 3.500 000 koron i powiększył się w porównaniu z rokiem poprzednim o 800 000 koron. Przedmiot exportu stanowiły: blacha, żelazo w sztabach i żelazne towary.

§ **Cennik ziemiopłodów w Krakowie** z dnia 14go lutego 1904 r. w Hali zbożowej. Tendencya: niezmien ona, dowozy żyta słabsze.

Pszenica biała 9.25—9.45, czerwona i żółta 9.35—9.60 żyto dworskie 7 25—7.55, targ. 7.10 do 7.15. Jęczmień brow. 8.00—8 40, na krupy 7.00 do 7.45, na paszę 6.80—7.00, owies 7.30—7.65, tatarka 8.75—9.50, kukurudza nowa 7.25 — 7.80, stara 8.25 do 8.75, cinquantin nowa 8 55 do 9.00. Groch Wiktorya 10.75—11.50, zwykły 9.50—10.25, pastewny 7·75—8.50. Fasola cukrowa stara 16.50 do 19.00, długa 13.50 do 14.50. Fasola krótka 12.50—13 50, perłowa 14.25—15.25. Bobik 7.25 do 7.90. Wyka 8.50—9.50. Siemię lniane 10.40 do 10.80, konopne 12·50—13.00. Mak niebieski 23.00 do 25.—, szary 21.00 do 23.—. Tymotka 21.00 do 25.00, Otręby pszenne 5.90—6.10, otręby żytne 5.90—6.10. Mąka czerwona 6.30 - 6.50. Ofagi 4.70 do 4·90. Słoma żytnia długa 2.20 do 2.40. Siano zwyczajne stare 4.40—5.00. Koniczyna pastewna 5.20 do 5.60. Soczewica 18.00—20.00. Proso zwykłe 7 00—8 25. Rzepak zimowy nowy 11·25—11 60. Koniczyna nasienna czerwona 55.— do 70.—, nasienna biała 45.— do 55.—. Ceny notowane za 50 kg.

TELEGRAMY „PRZEGLĄDU“.

(Depesze poranne).

Wiedeń. Przyboczna Rada przemysłowa uchwaliła wnioski dra Glasera co do rozdziału kontyngentu spirytusowego. Na podstawie tych wniosków zakładanie nowych gorzelń rolniczych ma być utrudnione, a szczególniej będzie utrudnione udzielenie im kontyngentu. Udzielony on im będzie tylko wtedy, jeżeli kontyngent, przyznany innej gorzelni rolniczej, zostanie opróżniony, a jeżeli takiego opróżnionego kontyngentu nie będzie, to będą one mogły otrzymać kontyngent rolniczy tylko wtedy, jeśli go nabędą od gorzelni przemysłowych.

Londyn. Wczoraj otwarto parlament mową tronową, która wspomina o odwiedzinach królewskiej pary hiszpańskiej, zapewnia, że podczas wojny rosyjsko-japońskiej Anglia przestrzega ścisłej neutralności, zaznacza, że reformy na Bałkanach bardzo postąpiły, chociaż sprawa ta nie jest jeszcze zupełnie załatwiona i budzi obawy.

Dalej wspomina o zawarciu traktatów rozjemczych z innemi państwami, o komisyi hullskiej, o nadaniu konstytucyi Transwaalowi, o wyprawie do Lhassy. Wreszcie zapowiada szereg ustaw, w tem ustawę o ograniczeniu imigracyi żywiołów ujemnych.

Budapeszt. *Pester Lloyd* donosi: Onegdajsza audyencya hr. Tiszy u Cesarza jest przedmiotem żywych dyskusyj w kołach posłów opozycyjnych, tembardziej, iż o celu i rezultacie tej podróży Tiszy do Wiednia niema autentycznych wiadomości. Opozycya przypuszcza, że hr. Tisza był u Cesarza z propozycyą odroczenia otwarcia i ukonstytuowania się sejmu aż do załatwienia przesilenia.

Co się tyczy wczorajszej konferencyi hr. Andrassy'ego z Koszutem, to przypuszczają, iż omawiano na niej kwestye, nad któremi ma dziś i jutro obradować komitet wykonawczy zjednoczonej opozycyi. Na tej konferencyi uchwalone również będą wnioski co do ukonstytuowania się Izby. Partya niezawisłości, jako najsilniejsze stronnictwo w Izbie, żąda, aby prezydent Izby wyszedł z jej grona. Jako takiego wymieniają w pierwszej linii posła Justha.

Paryż Komisya dla sprawy rozdziału Kościoła od państwa przyjęła sprawozdanie ministra wyznań Bienvenu-Martin do wiadomości. Minister wywodził, że projekt jest tego rodzaju, że przeprowadzenie rozdziału będzie mogło nastąpić bez naruszenia spokoju w kraju. Wolność przekonań i zwyczajów ludności jest zapewniona.

Budapeszt. Izba posłów Sejmu zbierze się w piątek, dnia 17 bm. i wybierze prezydenta, obu wiceprezydentów, oraz te komisye, które mają przeprowadzić wstępne obrady nad projektami ustaw. Otwarcie sejmu nastąpi tym razem bez mowy tronowej.

Budapeszt. *Magyar Nemzet* donosi: Dziennik urzędowy ogłosi w tych dniach pismo najwyższe, donoszące o przyjęciu dymisyi gabinetu hr. Tiszy i powierzeniu mu tymczasowo dalszego prowadzenia agend.

Budapeszt. Sytuacya jest bardzo zawikłana, gdyż — jak się zdaje — audyencya Kossutha u Cesarza nie odpowiedziała oczekiwaniom opozycyi, szczególnie co do kwestyi wojskowej. Przesilenie przeciągnie się więc przez dłuższy jeszcze czas.

Florencya. Hr. Guiccardini wysłał do W. ks. Ferdynanda toskańskiego, ojca hr. Montignoso, list, w którym pod słowem honoru zapewnia, że wszystkie pogłoski o jego stosunku miłosnym do hr. Montignoso, są zupełnie nieprawdziwe.

Berlin. Stopa procentowa Banku państwowego zniżoną została 3½%, od lombardu na 4½%.

Gotenburg. Mały parowiec rosyjski „Anna Marya“, który wypłynął dnia 11 lutego, najechał na skały koło Grundsundu i rozbił się. Załoga złożona z 7miu osób uratowała się na skałę. Wczoraj dopiero ją spostrzeżono. Zanim łodzie dotarły do skały, aby ocalić rozbitków, dwóch z nich już zmarło wskutek zimna, a trzeci utonął właśnie w chwili, gdy wskoczyć chciał do łodzi ratunkowej.

(Depesze popołudniowe).

Wiedeń. Koło polskie zebrało się dziś przed południem na naradę i po obszernej dyskusyi uchwaliło następującą enuncyacyę:

„Smutne wypadki, wywołane zmową robotników i trwała represya w sąsiedniej dzielnicy musiały wywrzeć głębokie wrażenie na mieszkańcach naszego kraju, i były już przedmiotem rozpraw w Radzie państwa. Koło polskie wyraża przekonanie, że wszelkie manifestacye i wszelkie inne kroki w kraju naszym przedsiębrane, któreby się mogły przyczynić do wzmożenia niepokojów w sąsiedniej dzielnicy, albo do nadania charakteru narodowego ruchowi wywołanemu przez stronnictwo socyalistyczne, byłyby rzeczą dla sprawy naszej narodowej najszkodliwszą i najprzeciwniejszą woli ogromnej większości narodu polskiego, która w poczuciu obowiązku patryotycznego postanowiła zachować spokój i oprzeć się prowokacyom, skądkolwiekby pochodziły, choćby usiłowano społeczeństwo doprowadzić do rozpaczy i tym sposobem wywołać większe rozruchy, aby stworzyć pozór do wzmożenia ucisku.

Ktoby się dał do nierozważnych kroków porwać uczuciom, albo ktoby się dał do nich nieszczęsnej albo wrogiej, lub podstępnej nakłonić namowie, nietylko poniesie winę za krew marnie przelaną, ale może się stać nierównie większym winowajcą, sprowadzając powszechną, a w skutkach swoich nieobliczalną klęskę narodową.

Koło polskie poleca swojemu prezydyum i swej komisyi parlamentarnej, ażeby przekonania w uchwale tej wyrażonego z naciskiem broniły w razie potrzeby w Izbie poselskiej i w delegacyach“.

Kraków. Rozprawa przeciw st. kom. Balickiemu odbędzie się w dniach 7 i 8 marca br. Przedtem odbędą się jeszcze rozprawy przeciw starszemu oficyałowi pocztowemu Landfriedowi o wyjmowanie dolarów z listów amerykańskich i przeciw kontrolerowi podatkowemu Kowalczukowi z Radłowa o sprzeniewierzenie.

Kraków. Do tutejszego sądu karnego będzie dziś odstawiony Bela Maurer, podający się za Adolfa Majera, ajenta handlowego. Jeździł on po Galicyi i sprzedawał tanio głowy cukru z gipsu i worki kawy, w których na wierzchu była wyborowa kawa, a pod spodem groch lub kukurudza. Udało mu się w ten sposób popełnić sporo oszustw. Aresztowano go w Wieliczce.

Poznań. Warszawski korespondent *Dziennika poznańskiego* donosi, że podżegaczami do ruchu strejkowego w zakładach naukowych warszawskich jest kilku niedouczonych półgłówków, szukających tym sposobem popularności, a nawet podszywających się pod „literaturę“.

Z Kalisza donoszą do *Dziennika poznańskiego*: Gimnazya pozamykane. Uczniowie wnieśli petycyę, w której proszą o wykłady ojczystego języka i literatury polskiej w polskim języku. Za uczniami w ślad poszli mieszkańcy tutejsi. Co do rozpoczęcia lekcyi, nie mamy jeszcze poważnych wiadomości. Wszystko jest spowite w mgłę wielkiej tajemniczości. Robotnicy wrócili do swego zajęcia i gwizdawki fabryczne głośno wzywają ich do pracy. Zdaje się, że na tem jeszcze nie koniec, gdyż tak wśród kół robotniczych, jak i wśród mieszkańców widać jakiś nadzwyczaj gorączkowy ruch.

Madryt. Redaktor radykalnego dziennika *Pais* został z powodu oszczerstwa, popełnionego na osobie arcybiskupa Walencyi X. Sotaleda, skazany na 3 lata więzienia, 4 lata wygnania i 3.000 pezetów grzywny.

Rada państwa.

Wiedeń. Na początku dzisiejszego posiedzenia Izby posłów p. Sylvester domagał się, ażeby wszystkie rozporządzenia cesarskie na podstawie § 14 przekazano bez pierwszego czytania komisyi konstytucyjnej. Gdy nikt się temu nie sprzeciwił, prezydent oświadczył, że uczyni temu zadość.

Po odpowiedzi na interpelacyę przez ministra Bylandt-Reidta przystąpiono do porządku dziennego, tj. do dalszej dyskusyi budżetowej.

P. Chiari polemizował z posłem Skene, zarzucając mu powierzchowność przy osądzaniu projektu kanału Dunaj-Odra, który zdaniem mówcy jest nadzwyczaj ważny jako połączenie centrum państwa z rewirem węglowym. Linia ta będzie także bardzo rentowną.

Następny mówca p. Rizzi wytaczał żale Włochów i obszernie omawiał zajścia w Insbruku.

Po przemówieniu hr. Sylva-Tarouca zabrał głos p. Romańczuk.

Wiedeń. Subkomitet komisyi sanitarnej załatwił dziś ustawę o reformie aptekarstwa aż do § 15. Komisya legitymacyjna weryfikowała dziś wybór pp. Małachowskiego i Władysława Gniewosza i uchwaliła zaurgować dochodzenia w sprawie wyboru ks. Pawła Sapiehy.

Wiedeń 15 lutego. (Giełda towarowa). Cukier 34·65—34·75 (stale). — Spirytus bez zmiany. Nafta galicyjska bez zmiany.

Berlin 15 lutego. (Zamknięcie giełdy). (Podług obliczenia procentowego). Banknoty austryackie 85·15. Spirytus 00·00.

Paryż 15 lutego. (Zamknięcie giełdy). Trzyprocentowa renta 99·85. — Mąka („Fleur de Paris“) 29·80.

Frankfurt 15 lutego. (Giełda zagraniczna). Kredyty austryackie 213·80. Koleje państwowe 000·00 exclusive kupon. Alpiny 000·00. Disconto 194·20. — Laura 000·00.

Budapeszt 15 lutego. (Giełda zbożowa). (Kursa w koronach i za 100 kilogramów). Pszenica na kwiecień 19·86—19·88, na maj 19·68—19·70, październik 17·36—17·38; żyto na kwiecień 15·40—15·42, na październik 13·88—13·90; owies na kwiecień 14·16—14·18, na październik 12·20—12·22; kukurudza na maj 14·94—14·96. Rzepak na sierpień 22·50—22·70. — Oferty na pszenicę: żywe. — Chęć kupna: dobra. Usposobienie: dobre. — Pogoda: pochmurno.

Giełda południowa (godzina 12 minut 30. Wiedeń 15 lutego.

Marki 117 38, renta majowa 100.25, węgierska renta koronowa 98 10, akcye: austr. zakl. kredyt. 678.25, węg. zakł. kred. 777 00, anglobanku 295 50. unionbanku 558 00, bankvereinu 563.00, länderbanku 460 00, kolei państw. 652·00, lombardy 69 50, akcye kolei Elbethal 000 00, fabryki broni 569.50, tytoniowe 000·00, alpiny 522 00. Rima Muranyi 531 50, prag. Tow. żel. 0000, losy tureckie 134.00, ruble 253 75. Usposobienie: spokojne.

Lwów 15 lutego. (Z izby handlowej). Obliczenie w walucie koronowej.

Akcye za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 420 Koron —.— do —.—. Kolej Lwowsko-Czern.-Jaska po 400 kor. 584.— do 590.—. Banku hipotecznego po 400 kor. 545·00 do 555.00. Akcye garbarni w Rzeszowie po 400 kor. —·— do —·—. Tow. budowy wagonów w Sanoku po 500 koron 800 do 870·— Banku dla handlu i przemysłu po 400 k. 000·— do 260·—.

Listy zastawne za 100 K.: Banku hipot. galic. 5 proc. los. w 50 lat. z 10 proc. prem. 111·25 do 000.00, 4 i pół proc. los w 50 lat 101 80 do 102·00. 4 proc. los w 60 lat 98.80 do 99·50 Banku kraj. 4 i pół proc. los w 51 lat 101.50 do 102.20. Banku kraj. 4 proc. los w 57 la. 99·20 do 99.90 Tow. kred. Gal. ziemsk e 4 proc. (I emisya) 99.80 do 00·00, 4 proc. los w 41 i pół latach 99·80 do —·—. 4 proc. los w 56 lat 99·8 do 100 0

Obligi za 100 K: Gal. fund. propinacyjnego 4 pro 100.00—100·70 Bukowińskiego fund. prop. 5 proc. 101.80 do —.—. Kom. Banku kraj. 5 proc (II em.) 101.50 do 000.00. Komun Banku kraj. 4 i pół proc (3iej emisyi) 101.50—102.20. Komun. Banku kraj. (4 j em.) 98.710 do 99.40. Kolejowe lokalne Banku krajowego 4 procentowe po 200 koron 98.90 do 99 60. Pożyczki kraj. z roku 1873 4½ proc. —.— do —.—. 4 proc. z 1893 r. 99.40—100.10 miasta Lwowa 4 proc. po 200 koron 97.40 do 00.00. 4½% po 200 koron 101.10 do 101.80.

Monety. Dukat cesarski 11.26—11.40. Napoleondor 19.00 do 19.25. Sto rubli papierowych 253.00—254.70 Sto marek 117 20 do 117·80.

Ruch pociągów kolejowych

ważny od 20 lipca 1904 według czasu środkowo-europejskiego.

Przychodzą do Lwowa:

Z Krakowa: **2.31***, **1.30**, **8.40***, 8.00, 8.55, 5.40, 9.50*
Z Rzeszowa: 10.20.
Z Podwołoczysk: (na dworzec główny): **2.30**, 7.40, 5 80 10.20*; na Podzamcze: **2.15**, 7.20, 5.06, 10·02*.
Z Tarnopola: 8.25* (na dw. gł.) 5.04* na Podzamcze.
Z Czerniowiec: **12.20.***, **1.40**, 6.10, 5.50, 9·10*.
Z Kołomyi i Stanisławowa: 8.10, 11.25.
Ze Stryja: 7.45, 10.02, 1.10, 4.35, 10.40*.
Z Rawy i Sokala: 5.08, 7.30
Z Jaworowa: 8.20, 4.45.
Z Sambora: 8·00, 10·00*.

Odchodzą ze Lwowa:

Do Krakowa: **12.45***, **8.25**, **2.55**, 4.10*, 8.35, 6.20*, 10. 5
Do Rzeszowa: 9.30.
Do Podwołoczysk z dworca głównego: **1.55**, 6.30, 9* - 11.—*; z Podzamcza: **2.09**, 6.48. 9.21*, 11.34
Do Tarnopola: 10.35 z dw. głównego. 10.52 z Podzamcza
Do Czerniowiec: **2.51***, **8.45**, 6.30. 10.45, 10.42*.
Do Stryja: 6.45, 9.15, 3.05, 6.40*, 11.05*.
Do Rawy i Sokala: 10.50, 7.05*, 11.10* (każdej niedzieli).
Do Jaworowa: 6.50, 5.48.
Do Sambora: 9·25, 3·40.
Do Kołomyi i Zydaczowa: 5.55.
Do Przemyśla, Chyrowa, Zagórza: 10.05*.

Uwaga. Pociągi pospieszne drukowane są literami tłustemi; pociągi nocne oznaczone są gwiazdką. Pora nocna liczy się od godz. 6 wieczór do 5 min. 59 rano.

88)

Kobieta o silnej woli.

(Z niemieckiego.)

(Ciąg dalszy).

— Powiedz-że mi, proszę, ciotko Rozamundo, co to wszystko znaczy? — żywo zapytał Edwin. — Gdzie pani von Hagewitz i dlaczego zamknęłyście się tutaj same? Czy znowu jakie nieporozumienie?

— Zuzanna? Ach, pan nic nie wiesz. Wyjechała przed trzema dniami. Zimę przepędzi w Nizzy, zaczęła kaszleć i lękała się o swoje piersi.

Zmarszczył czoło i zaczął szybko przechadzać się po pokoju, potem stanął nad kolebką i uważnie patrzył na uśmiechniętą twarz dziecka.

— I tak sama wyjechała?—zapytał.—Sama?

— Nie sama, Edwinie, z Izą.

— A naturalnie! dobrana, doskonała towarzyszka!

I widocznie zirytowany zaczął na nowo wielkimi krokami przechadzać się po pokoju, dopóki nie powróciła Anna Marya z mamką, która zabrała dziecko do sąsiedniego pokoju.

Usiedliśmy wtedy przy stole, jak dawniej, na starych meblach; stary zegar głośno uderzał minuty, Anna Marya przysunęła sobie kołowrotek, a Edwin pochmurnie patrzył w ziemię, bawiąc się kutasem od fotelu.

Nagle na korytarzu rozległo się głośnym chórem:

„Marcinie, Marcinku,
„Ptaszku złotopióry...“

— To dziś świętego Marcina! — zawołałam zdziwiona, spojrzawszy na Annę Maryę.

Ale ona spuściła oczy. Stürmer patrzył na nią tak szczególnie. Czego chciał od niej ten człowiek?

Nie odpowiedziałam sobie jeszcze na to, gdy Anna Marya, dumna Anna Marya zasłoniła oczy rękami i z głośnem łkaniem opuściła pokój.

— Co to ma znaczyć, Edwinie?—zapytałam zdziwiona, a gdy mi nie odpowiadał, dotknęłam jego ramienia drewnianem szydełkiem.

Stürmer wstał, podszedł do okna i wyglądał długo, nie odwróciwszy się do mnie i nie odpowiedziawszy mi ani słowa.

Marcinku, Marcinie,
Nim zima przeminie,
Witamy w gościnie,
Witamy cię!

Brzmiały tymczasem wesołe głosy na podwórzu.

ROZDZIAŁ XIX.

Zima upłynęła cicho, a z pierwszem tchnieniem wiosny, z pierwszą zielenią na łąkach i białem kwieciem na drzewach, zawitała w Butzach Zuzanna.

Anna Marya najlepszy powóz posłała po nią do miasteczka, w nową, białą sukienkę ubrała chłopczynę, otworzono paradne pokoje, stół jadalny przybrano kwiatami, bukiet róż białych stał przed nakryciem Zuzanny, a ja aż na schody pośpieszyłam naprzeciwko, gdy zajechała przed bramę. Stürmer, który dnia tego przypadkiem był w zamku, pozostał w salonie z Anną Maryą, która z dzieckiem na ręku oczekiwała na bratowę.

Zuzanna świeża i różowa lekko wyskoczyła z powozu i rzuciła mi się na szyję.

— Jestem, jestem znowu, kochana cioteczko!— zawołała. — Cóż tu u was słychać? czyście zdrowi? Co porabia mój mały książę?

Jak ptaszek wbiegła po schodach, szeleszcząc falbankami czarnej sukni koronkowej, jak swawolna dziewczynka biegła korytarzem i stanęła we drzwiach salonu.

Mały zmienił się i urósł przez kilka miesięcy zimowych, siedział już teraz sam prosto na ręku jasno-włosej cioci i uśmiechał się do niej jasnemi oczyma, tuląc kędzierzawą główkę do jej piersi. Zuzanna z krzykiem radości porwała dziecko w objęcia i zaczęła okrywać je pocałunkami. Ale młodzieniec widocznie źle zrozumiał jej zamiary; nie znał on pięknej pani, która tak gwałtownie przyciskała go do serca i uczepił się szyi Anny Maryi, głośnym krzykiem protestując przeciw nieproszonej pieszczocie.

Zuzanna puściła dziecko pomieszana i wybuchnęła gorzkim płaczem.

— Straciłam przywiązanie syna! Nie poznał mnie nawet!

Szlochając, upadła na krzesło. Stürmer na palcach wyszedł do sąsiedniego pokoju. Anna Marya usiłowała ją pocieszyć.

— Cóż dziwnego? nie widział cię tyle miesięcy, przyzwyczai się za parę godzin; zobacz tylko, jaki już mądry, posłuchaj, czego się nauczył.

I uciszywszy chłopczynę, usiadła z nim naprzeciw wciąż jeszcze płaczącej matki.

— No, Klaus, ma-ma — powiedziała.

— Ma-ma — powtórzyło dziecko.

Zuzanna uśmiechnęła się przez łzy i przyrzekła przebrać się do stołu. Ukazała się istotnie niedługo, promieniejąca. Czarna suknia, bogato przybrana koronkami, podnosiła jej urodę, twarz kwitła zdrowiem i szczęściem, czarne, promieniste oczy jaśniały radością. Była dziś w złotym humorze, lecz cóż w tem dziwnego? po długiem wygnaniu powróciła w progi własnego domu.

Z biegiem czasu okazało się wszakże, że zazdrość jej o serce dziecka nie była tak gorąca, aby pod jej wpływem zapragnęła odzyskać wszystkie przywileje matki. Klaus został w pokoju Anny Maryi, pod jej wyłączną opieką i tylko chwilami młoda matka upominała się o niego i obsypywała pieszczotami płaczącego zwykle chłopczynę.

Życie powróciło z Zuzanną do zamku, a raczej gwar i wesołość; coraz częściej zjawiały się teraz wizyty, coraz głośniej brzmiał śmiech jej srebrny i rozlegał się dziwnem echem w pustych, obszernych pokojach.

Anna Marya posmutniała znowu i kryła się lękliwie w swoim cichym kątku, ile razy powóz zajeżdżał przed bramę, albo służący w liberyi oprowadzał zgrzane konie po dziedzińcu. Stürmer stał się gościem codziennym i serce ściskało mi się zawsze, gdy widziałam jak wjeżdżał w podwórze.

— Wielmożna pani prosi o małego — rzekła raz, wchodząc, Brockelmann, kiedyśmy obie z Anną Maryą zajęte były w jej pokoju. — Pan baron Stürmer przyjechał i zapytał zaraz o dziecko, ale wielmożna pani poprosiła go do ogrodu i kazała mi przynieść tam Klausa.

Anna Marya w milczeniu wzięła dziecinę, bawiącą się na dywanie, delikatnie obtarła mu buzię i rączki i ucałowawszy kędzierzawą główkę, podała starej piastunce.

— No, idź do mamy, a bądź grzeczny — przestrzegała na drogę.

— Nie zejdziesz także, Anno Maryo? — zapytałam trochę zdziwiona.

Ona podniosła głowę i spojrzała mi prosto w oczy.

— Mam ważne zajęcia, ciociu — odparła z powagą — a tam... nie uczują mojego braku. Myślę zresztą — dodała po chwili, a lekki rumieniec oblał jej bladą twarzyczkę — myślę, że często w życiu będę widywała Stürmera, dziś nic między nimi nie stoi.

— Ależ, Anno Maryo! — zawołałam — jej żałobna suknia!

— Zdejmie ją z czasem, ciociu — szepnęła z goryczą, a znana mi linia smutku zarysowała się w koło ust jej wyraźnie i głęboko. — Opuści z nim ten zamek i zabierze dziecko, a wtedy ból pozostanie jedynym moim towarzyszem. Widzę to nieszczęście przed sobą i uczę się patrzeć na nie; może, gdy zgaśnie ostatni promień nadziei, serce zmartwieje i zastygnie. Z takiem sercem także żyć można.

Umilkła i długo pochmurnie patrzyła przed siebie.

Cóż jej miałam na to odpowiedzieć? Sama czułam, iż tak być musi, że jak fatum nieuniknione zbliża się do nas ta przyszłość zimna, pusta, szara i bezbarwna.

Biedna, nieszczęśliwa Anna Marya!

I spełniły się słowa Anny Maryi. Stürmer przyjeżdżał często, przyjeżdżał codziennie, siadaliśmy razem w ogrodzie albo na tarasie. Zuzanna odzyskała dawny dobry humor, śmiała się bezustannie, oczy jej jaśniały, a często biała róża kryła się w ciemnych lokach. Zdawało się, że żałoba bez śladu zatarła się już w jej pamięci, chociaż nosiła jeszcze czarną suknię, a głos daleki, cichy, dobrze znany, zapytywał nieraz z tchnieniem wiatru:

— Więc tak prędko zapomniałaś o mnie?

Anna Marya tymczasem godzinami siadywała z dzieckiem w ogrodzie, ucząc je wymawiać: ojciec i uśmiechała się ze łzami, gdy malec niewyraźnie jeszcze usiłował powtórzyć słodkie dźwięki. Ona wspierała jego pierwsze kroki, na chwilę nie spuszczała go z ręki, z nim razem zjawiała się przy stole, z nim razem wychodziła do ogrodu i kręciła się przy gospodarstwie.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Redaktor odpowiedzialny. **Wacław Masłowski.** Papier z fabryki Braci Fiałkowskich. Z drukarni E. Winiarza.